

ŻYCIE WOLNE

 MIESIĘCZNIK 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — PAŹDZIERNIK

10 NUMER

TREŚĆ ZESZYTU:

R. Minkiewicz. Przed kongresem P. P. S. — rozważania podstawowe.
R. Minkiewicz. Marja Paszkowska (poemat).
St. Kazoncki. Kościół a nauka i szkoła.
W. Poniecki. Józef Dietzgen, garbarz-filozof.
R. Minkiewicz. Wojna krzyżowa w Polsce wieku XX-go.
T. Gruda. Jednostronna niemoralność.
M. Barwicki. Wskazania.
Mielizny:
Piętnowanie.
Bajora:
Informatorzy społeczeństwa.
St. Asté. Trynitaryzm chrześcijański (ciąg dalszy).
Zamiast kroniki.
Oddźwięki.
Z witrzyn księgarskich.

TABLE DES MATIÈRES:

A la veille du Congrès du Parti Socialiste Polonais.
Marie Paszkowska (poème).
L'église et l'enseignement scientifique.
Joseph Dietzgen, le tanneur-philosophe.
Une croisade en Pologne du XX siècle.
L'immoralité unilatérale.
Directions.
Les fonds où l'on échoue: Ce qu'on cloue au pilori.
Les mares. Les informateurs du public.
Le trinitarisme chrétien (suite).
Chronique.
Echos.
Aux vitrines des libraires.

CONTENTS:

Before the conference of the P. P. S.
Marja Paszkowska (a poem).
Church, science and school.
Joseph Dietzgen, the tanner-philosopher.
The crusade in XX century Poland.
One-sider morality.
Directions.
The shallow places: Brandmarking.
In the marsh: Informers of the community.
Christian trinitarism (contin.).
The chronicle.
Echos.
From booksellers shop.

INHALTSVERZEICHNIS:

Vor dem P. P. S.-Congress.
Marja Paszkowska (Dichtung).
Die Kirche und die Wissenschaft und Schule.
Joseph Dietzgen, — Gerber und Philosoph.
Der Kreuzzug in Polen des XX Jahrhunderts.
Einseitige Unmoral.
Hinweise.
Auf seichter Flut: Das Brandmal.
Stinkpfuhl: Die Informatoren unserer Gesellschaft.
Der christliche Trinitarismus (Fortsetz).
Chronik.
Resonanztöne.
Aus dem Bücherei-Schaufenster.

ENHAVO:

Antau P. P. S. Kongreso.
Marja Paszkowska (poesio).
Eklezio kaj scienco kaj skolo.
Josef Dietzgen, tanisto-filozofo.
Krucmilitiro en Polio de XX jarcento.
Unuflanka malmoraleco.
Indikoj.
Malprofundajhoj: Brulstampi.
Morastoj: Informatoroj de socio.
Kristana treinitarismo (daurigo).
Kronika.
Reehhoj.
Che la librovendejo.

Cena numeru — 90 groszy.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Ankieta na temat Samokształcenia

Polski Instytut Socjologiczny przy uniwersytecie w Poznaniu zwraca się do samouków o wypowiedzenie się na temat społecznych warunków ich samokształcenia. W tym celu rozsyła samoukom wprost i za pośrednictwem organizacji społecznych, działających na polu oświaty pozaszkolnej szereg pytań, by zainteresowanych naprowadzić na właściwe ujęcie odpowiedzi i zebrać materiał oświecający przedmiot możliwie wszechstronnie.

Wśród wolnomyslicieli znajduje się niewątpliwie znaczny procent samouków, zwłaszcza wśród pokolenia, które przez zaborców prześladowane za polską naukę, zmuszone było szukać jej na jedynie podówczas dostępnej drodze samokształcenia.

Wszyscy rozumiemy zapewne wielkie znaczenie samokształcenia w życiu. Aby jednak móc znaczenie to ocenić w całej pełni, trzeba samokształcenie uczynić przedmiotem ścisłych badań naukowych.

Badania te będą miały wartość naukową tylko wtedy, gdy sami samoucy wypowiedzą się na temat społecznych warunków swego samokształcenia.

Temu celowi służy ankieta.

Niech nikt nie zaniedba sposobności przyczynienia się do rozwoju nauki, kto doświadczeniem życiowym zdołał w dziedzinie samokształcenia zgromadzić spostrzeżenia własne. Niech spośród wolnomyslicieli samouków nikogo nie zabraknie w rzędzie tych, co doświadczeniem swego życia jej służą.

Formularze ankiety rozsyła administracja Życia Wolnego imiennie wszystkim, co po nie się zgłoszą osobiście lub pisemnie.

Listopadowy zeszyt „Sztuki i Pracy“ o zwiększonej objętości będzie poświęcony dziesięcioleciu niepodległości Państwa Polskiego. Dany w nim będzie możliwie dokładny obraz tego, co uczyniono w niepodległej Polsce w dziedzinie sztuki, a więc szkolnictwa, architektury, rzeźby, malarstwa, muzyki, konserwacji zabytków, przemysłu artystycznego, muzeologii, organizacji, popularyzacji sztuki wśród szerokich mas narodu i t. p. Prosimy zarówno osoby prywatne, poruszoną przez nas sprawą zainteresowane, jak i Instytucje rządowe, samorządowe i społeczne o nadsyłanie odpowiedniego materiału statystycznego i ilustracyjnego pod adresem Redakcji (ul. Czerwonego Krzyża 20, tel. 274-55). Zaznaczamy, że materiały nadesłane po 15 listopada nie będą już mogły być zużytkowane. Prosimy o wczesne zamawianie zeszytu listopadowego celem ustalenia nakładu. Egzemplarze na papierze kredowym (w ograniczonej ilości) będą w cenie złotych pięciu.

Redakcja wydawnictwa
„SZTUKA I PRACA“

Jak należy zwalczać Kościół?

Nie za pomocą rezolucyj lub interpelacji, lecz przez **bezpośrednie uderzenie!** Jako skuteczny środek złamania politycznej potęgi kościoła, winien brzmieć nakaz:

Występować z Kościoła!

(Prof. Teodor Hartwig)

(Z mającego się wkrótce ukazać dzieła p. t. „Jezus czy Karol Marx“).

Przypominamy, iż kancelarja „Polskiego Związku Myśli Wolnej“ w Warszawie, Królewska 16, załatwia bezinteresownie wszelkie formalności, związane z wystąpieniem z kościołów.

KORZYSTAJCIE Z TEGO GROMADNIE!

ZYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA — 1928 — PAŹDZIERNIK

10 NUMER

Między wszystkimi naprzedniejszymi dobrodziejstwami... niepodlejsze miejsce ma wolność, która tak narodowi ludzkiemu smaczna jest, że dla niej wszystkie narody zawždy wszelakie odwagi czynią, wolność za naprzedniejsze szczęście, niewolę na nawiętsze nieszczęście sobie poczytając.

Jan z Ostroroga, wojewoda poznański — r. 1618.

Przed kongresem P. P. S.

ROZWAŻANIA PODSTAWOWE.

Proletariat nie może zniknąć, nie przeprowadziwszy filozofji w rzeczywistość.

Karol Marks.

Kłeska, poniesiona przez Polską Partję Socjalistyczną w Warszawie w ostatnich wyborach do Sejmu i Senatu i ów straszliwy „rewanż“, jaki wzięła sobie w dniu 1 Maja na proletariacie Warszawy, rządzona od lat dziesięciu niepodzielnie przez Jaworowszczyznę Organizacja Warszawską, — nie tylko wstrząsnęła do głębi dusze i serca polskiego ogółu socjalistycznego, ale równocześnie stanęła przed Partją niby groźne memento, nakazujące bezzwłoczne rozważenie szeregu palących a podstawowych zagadnień etyczno-organizacyjnych.

Bynajmniej nie taktycznych, jak sądzi wielu, jeno właśnie etyczno-organizacyjnych.

Po powierzchni życia społeczno-politycznego ślizgają się ci, którzy za najważniejszy dziś problemat socjalizmu polskiego uważają takie czy owakie ustosunkowanie się do Rządu Marszałka Piłsudskiego (wzgl. profesora Bartla). Dyssonanse, na tem tle w Partji powstałe, acz poważne i bardzo drażniące, bo wygrywane świadomie we własnym interesie przez pewne grupy i kliki, nie są wszakże dla ruchu socjalistycznego istotne. Są rzeczą chwili, podczas gdy ruch socjalistyczny jest rzeczą mnogich pokoleń. Oczywiście, sprawa taktyki musi być załatwiona. Linja musi być ustalona i musi obowiązywać wszystkie odłamy i organizacje partyjne. Nie usunie to jednak przyczyn kłeski wyborczej i nie zapobiegnie możności powtórzenia się jej w przyszłości. Nie usunie również warunków, które stworzyły tragedję pierwszomajową, i nie usunie przeto możności powtórzenia się jej w bardziej może jeszcze haniebnej formie. Nie usunie nawet możności powtórzenia się ostрых rozdzźwięków na tle zagadnień taktycznych,

jakie nastreczy znowu jakaś z przyszłych sytuacji politycznych.

Bowiem istotne zagadnienia, stawiane jaskrawo socjalizmowi polskiemu przez fatalne wypadki roku ostatniego, leżą w zgoła innej płaszczyźnie niż taktyka chwili. Sięgają nieporównanie głębiej, bo aż do psychologicznych podstaw procesu przeobrażeń dziejowych, do owego nieuniknionego ogniwa w przyczynowym łańcuchu uzależnień przebudowy społecznej, jakim jest jednostka ludzka.

Bez tego ogniwa — agitacja, propaganda, organizowanie masy robotniczej byłyby nonsensem, byłyby jakimś absurdalnym waleniem o mur nieprzełamalnej konieczności. Bez tego ogniwa, stwarzanie partyj socjalistycznych byłoby manjackiem oszukiwaniem siebie lub, co gorsza, mydleniem oczu proletariatu w celach zaspokojenia osobistych ambicji politycznych.

W nawale bieżących prac i tysiącznych potrzeb organizacyjnych, działacze partyjni rzadko mają chęć i możność wgłębienia się myślowego w istotę i czynniki procesów dziejowych. Ale sam ich udział w partji, sama ich praca uświadamiająca, agitacyjna i organizacyjna są dostatecznym dowodem, iż świadomie lub nieświadomie, wiednie lub intuicyjnie zakładają nieuniknioną i przemożną obecność ogniwa duchowego, ogniwa jednostkowego w przyczynowym uzależnieniu przeobrażeń społecznych.

Skoro to ogniwo istnieje, skoro nie da się wyrzucić z łańcucha przyczyn i skutków przebudowy społecznej, skoro nie da się w żaden sposób ominąć, ani przeskoczyć, ani zawiesić w swych czynnościach dziejowych, to nie wolno poważnemu, świadomemu działaczowi socjalistycznemu zapomnieć o niem w chwilach obierania dróg i metod walki, w chwilach zasadniczych decyzji programowo-taktycznych.

Bowiem zapomnienie o niem może zbyt fatal-

nie, zbyt boleśnie zaciężać na losach ruchu. Może spowodować zejście ruchu na manowce. Może spowodować coś dla socjalisty najokropniejszego: zminięcie się z celem.

Cóż to znaczy owo [nieuniknione ogniwo ludzkie w procesie przemian dziejowych, jak nie to, że wszelki ustrój społeczny wyrasta z potrzeb ludzkich, domagających się natęczywie zaspokojenia i przeto realizowanych w swoistych, odpowiadających im treścią i formą instytucjach: ekonomicznych, cywilno-prawnych, politycznych czy kulturalnych? Że wszelki ustrój społeczny na swoistych potrzebach ludzkich (jakiegokolwiek dziedziny one dotyczą) stoi, potrzebami ludzkimi utrzymuje się przy życiu. I nie zginie z widowni dziejowej, nie ustąpi miejsca innemu ustrojowi dopóty, dopóki owe swoiste potrzeby ludzkie, z których wyrósł, same nie zginą, nie przeobrażą się, nie ustąpią miejsca innym, nowym potrzebom, których zaspokojeniu tamten, stary ustrój służyć nie będzie w stanie, jako zupełnie do nich niedostosowany.

Oto wielkie, nieprzekraczalne prawo przeobrażeń społeczno-historycznych. Prawo radosne dla nas i groźne zarazem. Radosne, bo pozwalające nam, socjalistom, czynić z otuchą, z wiarą i pewnością zwycięstwa. Groźne, bo wiszące nad ruchem naszym, jak miecz Damoklesa, przecinający drogę do celu, niby zbutwiałą nitkę, skoro na drodze tej niema budowania nowych potrzeb w masach jednostek ludzkich, potrzeb zasadniczo odmiennych od tych, które obecny ustrój własnościowo-kapitalistyczny zdolen jest zaspokoić.

Wszelki odłam ruchu robotniczego, który, zamiast budzić i rozwijać w masach nowe potrzeby, nowe dążenia, nowe instynkty, nowe uczucia, nowe nałogi, wolność i solidarność społeczną mające na celu, prowadził by wręcz odwrotnie ku utrwalaniu dawnych, obmierzłych, własnościowych i władczych, grabieżczych i sobkowskich, niewolniczych i krwiożerczych potrzeb, dążeń, uczuć, instynktów, nałogów i przyzwyczajęń, — musi być, w myśl powyżej stwierdzonego prawa dziejowego, uznany za odłam antysocjalistyczny, bowiem kładący się w poprzek drogi ku ustrojowi socjalistycznemu wiodącej.

Wszelkie zamierzenia i posunięcia Partji, wszelkie stosowane metody pracy organizacyjnej i sposoby walki politycznej, wszelkie postulaty programowe i hasła agitacyjne, z tego właśnie punktu widzenia przedewszystkiem winny być rozważane i oceniane. Dobre są i słuszne, jeśli budzą, tworzą, rozwijają, urabiają w masach ludzkich nową, odrodzeniową, socjalistyczną, prawdziwie demokratyczną ideowość (że tak pokrótce nazwę całokształt potrzeb, dążeń, uczuć, instynktów, nałogów i przyzwyczajęń). Jeśli jest przeciwnie, jeśli pierwiastków twórczych ideowości socjalistycznej nie zawierają w sobie, są dla socjalizmu bezwartościowe, lub wręcz mylne i szkodliwe, tem szkodliwsze, im więcej niosą w sobie pierwiastków, hamujących rozwój ideowości socjalistycznej w masach, im bardziej są skażone wstrętnymi przeżytkami psychiki feodalno-kapitalistycznej.

I taki sam miernik, takie samo kryterjum musi Partja stosować do ludzi, którymi się posilkuje, którym powierza stanowiska kierownicze i reprezentacyjne. W tym większym stopniu, im stanowisko wyższe i bardziej odpowiedzialne. Im większą bowiem władzą wykonawczą obdarza kogoś Partja, im więcej czynów i ludzi odeń uzależnia, tem większą grozi ruchowi klęską zminięcie się jego z kardynalnym dla przebudowy ustroju postulatem: tworzenia ideowości socjalistycznej w masach proletariackich.

Nie o „moralizatorstwo“ tu chodzi, towarzysze! Jen o mężne i bezstraszne spojrzenie Prawdzie Dziejowej w oczy. Jen o szczere, odważne i bezlitosne postawienie przed sobą pytania: czy naprawdę, z całą świadomością i wolą dążymy do socjalistycznej przebudowy ustroju społecznego?

W obliczu Prawdy Dziejowej, pod nieubłaganiem spojrzeniem jej wszystkowidzących źrenic, obradować macie, towarzysze, na niniejszym XXI-y Kongresie Polskiej Partji Socjalistycznej. Żadna wasza decyzja nie ujdzie uwagi tych źrenic straszliwych. Z pod ostrego miecza praw, rządzących rozwojem ludzkości nie zdoła uchylić się żadne z waszych posunięć.

Z tą świadomością macie rozważać, czy zbliża nas do Wielkiej Przebudowy Socjalistycznej, czy też oddala od niej taki lub inny stosunek Partji do Rządu, taki lub inny stosunek Partji do antydemokratycznego z natury swej i wrogiego socjalizmowi Kościoła Katolickiego, taki lub inny stosunek Partji do oligarchicznych zapędów pewnych grup i jednostek wewnątrz organizacji, taki lub inny stosunek Partji do jednolitości ruchu zawodowego i prób jego rozbijania, taki lub inny stosunek Partji do bojówki, taki lub inny stosunek Partji do przydawania członków organizacji w ciałach reprezentacyjnych i ustawodawczych (Sejm, Senat, Rady komunalne), w których niema dziś nadziei na uzyskanie nietylko stałej większości socjalistycznej ale nawet większości doraźnie projektom socjalistycznym przychylniej, i t. d. i t. d.

Z tą świadomością nieubłaganych praw dziejowych, na mocy których dusze ludzkie z ich potrzebami i nałogami są nieuniknionem ogniwem rozwoju społecznego, macie rozważać z czasem (nie dziś!) wielką i zawiłą sprawę reformy rolnej, prowadzącą przecie w jej dzisiejszej postaci do stwarzania nowych ośrodków własności z bezwłasnościowego dotąd proletariatu, więc nowych ognisk wrogości socjalizmowi nałogów własnościowych. A dziś, na Kongresie, macie rozważać aktualną i palącą sprawę dylematu: dyktatura redakcyjna tego lub owego pisma, czy też demokratyczna dyskusja na łamach organu, któryby naprawdę odzwierciadlał poglądy ogółu socjalistów polskich, któryby był naprawdę kuźnicą ideologii i strażnikiem ideowości ruchu.

Romuald Minkiewicz

Marja Paszkowska

(pseudonimy: Gertruda, Gintra, Marja)

W chwilach toczącej się walki o ideowość socjalistyczną członków i organizacyj lokalnych P. P. S., nie od rzeczy będzie przypomnieć — bodajby w formie poematu — postać zmarłej przed trzema laty rewolucjonistki polskiej, której wielkiego, czystego idealizmu nie zdołały przytłumić do końca ani więzienia i prześladowania żandarmów carskich, ani niepowodzenia osobiste, ani nędza lat podeszłych, ani wiek i choroba.

*Topnieje Stara Gwardja, ów Wielki Sztab Rewolucyjny,
taki wszechludzki a razem polski tak, chociaż partyjny,
taki realny w czynach swych, a taki w Czynie utopijny...*

*Coraz to któryś z Gwardji tej odchodzi w Tajń Wieczności,
ktoś co świadkiem żywym był i współ twórcą tej Przeszłości,
olbrzymiej życia całopalną ofiarą dla Ludzkości...*

*I oto znów jednego z Gwardji utracił Proletariat,
i znowu jedna brzmieć przestała bohaterska arja,
jaką na życia swego strunach wygrała Gintra-Marja...*

*Pogodnie w śmierć odeszła Marja, jak dawniej szła z pogodą
na niezliczone „randki“ tajne, grożące złą przygodą...
odeszła — duchem młoda wciąż, choć nikt z nas nie znał już jej młoda.*

Generał-technik) konspiracji... A groźny! niech usterka
w „roboty“ oczka się zakradnie, Gertruda tylko zerka,
a nim swój wyrzekła sąd, już mdlała z lęku „dromaderka“*

*Jak całe pokolenie Gwardji, takeś i Ty, Gertrudo!
podziemnym czynem żyjąc wciąż, podniebną żyłaś złudą,
wierząca do ostatnich chwil, że Przyszłość niesie ludom*

*zbratanie w szczęściu i kulturze... wierząca w czyn partyjny,
jak we wszechludzki polski czyn, realny chociaż utopijny...
wierząca w ruch pepeesowy, jako w rewolucyjny...*

Romuald Minkiewicz

(Wiersz pisany tuż po zgonie Marji, w dniu 25 lutego 1926 roku, nie został wówczas, z przyczyn niewiadomych, przez redakcję „Robotnika“ ogłoszony).

*) Roboty — praca konspiracyjna. Technika — organizacja kolportażu „bibuły“, t. zn. wydawnictw nielegalnych. Dromaderka — towarzysza lub sympatyczka, przenosząca bibułę na sobie, w fałdach sukni.

Kościół a nauka i szkoła

Jak wiadomo, kościół katolicki — „matka nasza” zajmuje się w wolnych chwilach apostołstwem nauki Chrystusa, chytrze zresztą przez kler wypaczonej, a w istocie rzeczy od kilkunastu wieków prowadzi krecią robotę, mającą na celu utrwalenie swej monarchji uniwersalnej, jaką jest papieństwo. Do pomocy w realizacji tej nieładnej, ale superrentownej idei „nieomyślnej” powołał do pracowitego żywota przerażające w swej grozie facecje o smażeniu na wolnym ogniu, o siarce, smole i paskudnie rogatych djabłach, dość łakomie czyhających na dusze tych nieszczęśliwców, którzy nie okażą dobrej woli, pokory i uległości względem czarno-fioletowych związywaczy i rozwiązywaczy. Anegdotkę o piekle ogłoszono jako dogmat i odtąd rozpoczęły się orgje strachów-na Lachów, którymi kler znęcał się sadystycznie nad rzymskimi owieczkami, zręcznie wyzyskując zasugerowane im tchórzostwo przed oczekującymi je mękami.

Oczywiście do kościoła, dzierżącego jedynie i niepodzielnie absolutystyczną moc zbawienia i potępienia, garnął się kto „w boga wierzył”, boć przecie według ścisłych pomiarów doktorów kościoła istniała znaczna różnica między koncertem serafinów w niebie a karesami djabłów w piekle.

Nic dziwnego, że kościół, mający w swej zasobnej w kary rekwiwizorni groźbę banicji do piekła, w jednej ręce interdykty, bulle i encykliki, w drugiej błogosławieństwa i odpusty, celebrował autokratyczną władzę nad ciałem i duchem t. j. nad czynem i myślą, w duchu bojaźni bożej wychodowanych „owieczek i baranków”.

Rzecz jasna, iż potęga kościoła-papieństwa, oparta na sprytnie formułowanych aksjomatach, podawanych w stanie chemicznie-czystym, nie znoszących myślowego żucia dogmatów, zerować mogła na dobrze podpartej naiwności ludzkiej tak długo, dopóki jasny płomień pierwiastkowej analizy i żelaznej logiki nie ujawnił w fundamentach potężnego gmachu religji fikcji, gorliwie propagowanej przez armję chciwego kleru dla nasycenia jego zawsze głodnej kabzy.

Kościół zabraniał przeto (i zabrania) osobom świeckim wglądać w księgi święte, nieopatrzane stemplem kurji biskupiej, a więc nieprzystosowane do tępego mózgu parafjan, bowiem z kartek biblijnych, niepoddanych rzymskiej operacji, wieje apostazja nie oszczędzająca nikogo. Ale wzorową gorliwość wykazał dopiero w bezlitosnej porębie każdego wykwitu wolnej-nowej myśli ludzkiej, która choćby cień wątpliwości rzucała na jeden werset religji „objawionej”.

W takich smutnych incydentach bóg, zagrożony w swych posadach, ogniem, mieczem i torturą karał przez swych plenipotentów-mnichów wszelką, wyzwalającą się z kajdan dogmatyzmu myśl ludzką, wybuchającą tu i owdzie na przestrzeni historii kielkującej cywilizacji. W zarodku duszono, krzesane w mozolnym trudzie iskierki późniejszych nauk, zalewając je bzdurstwem sprzecznej z rozumem biblijnej bajdy, a dzieła, które potem stworzone na nowo stały się kamie-

niem węgielnym dzisiejszej cywilizacji i kultury, wraz z autorami palono na stosach.

Była to epoka tyranji fanatyzmu świętobliwych kapłanów świętego głupstwa.

Drugi okres niewoli babilońskiej w geograficznym przemieszczeniu.

Szaleństwa Arymanów w habicie, bogów ciemnoty.

Kościół rzymski był prekursorem analfabetyzmu duchowego, łożem Prokrusta dla rodzącej się wiedzy. W rezultacie, jak powiedział Anatol France, o tysiąc lat opóźnił cywilizację. Wprawdzie chiljastyczny okres hegemonji Rzymu nad Europą minął, ale ponura historia Średniowiecza, długo jeszcze sięgająca zabobonem w czasy nowożytne, dziś czyni przygnębiające wrażenie mitycznych pól elizejskich z tą różnicą, że elizejskie pola Średniowiecza i Odrodzenia istniały w rzeczywistości, a mroki ich były rozświetlane łunami płonących stosów.

Z biegiem wieków pod naporem nauki Galileuszów, Koperników i Darwinów, dzieł Wolterów i Renanów, którzy nie kazali wierzyć, lecz przekonywali — kościół z pozycji tryumfującej przeszedł do obronnej. Dawny samodzierżca, bez którego nic się nie działo, w dzisiejszych konkordatach podpisuje właściwie swe kapitulacje.

Niestety, głupstwo jest wieczne, jak powiedział ktoś, a zabobon niezwalczony, tedy kościół i dziś jeszcze zupełnie poważnie żeruje na naiwności tłumów, ucząc je arytmetyki moralności, w której 2 razy 2 jest 8, z tego na kościół połowa.

W dzisiejszej dobie podziału społeczeństwa na świadome swych celów klasy i partje, w dobie naukowego wyzysku i walki kastowej, gdy tłok wokół ambony kościelnej pocieszająco się zmiejszył, a związki zawodowe skutecznie odciążają kler, — kościół bezpowrotnie utracił tę łatwość oddziaływania na tłumy, jaką puszył się dawniej, gdy tłuste ręce klechy były obcałowywane gromadnie, a wzniesione ramię rzucało w proch tłumy.

Ale kler, „pracując nad odrodzeniem świata w Chrystusie”, mocno postanawia zacząć pracę na nowo i to od dołu — walczy o szkołę katolicką.

Zamiary, jakie ogłosił w tej sprawie na ostatnim „kongresie” eucharystycznym w Częstochowie, nie pozostawiają żadnych złudzeń co do przedsięwziętej aneksji szkoły polskiej. W eucharystycznych rezolucjach uderza, jak i w każdej innej akcji kościoła, bezwstydne odwoływanie się do Chrystusa - króla - nauczyciela - przyjaciela i... robotnika (ach, te wybory!). Biedny Chrystus dla zamaskowania materialistycznych interesów kleru zmuszony jest przechodzić buddyjskie wcielenia, jakich nigdy zapewne nie pragnął. Maluczko, a Chrystus-robotnik na rozkaz swych duszpasterzy, nolens volens, wstąpi do P.P.S-u i będzie święcił 1-y maja, jeśli to tylko będzie klerowi dogadzało.

Tymczasem jure caduco woła o dzierżawę szkoły polskiej. Ten sam kler, który zabraniał wykładów medycyny, fizyki, logiki, który potępiał naukę „świecką”, palił biblioteki, jako zara-

zone taże nauką, aby znów stworzyć straszliwe mare tenebrarum kultu guseł, przesądów, „barwiczki i pozłocia malowidła“.

Ecclesia romana semper habuit primatum — szczególnie w nauczaniu, gdyż Chrystus-nauczyciel „ma najwyższe prawo“ i t. d... Oddajmy im więc szkoły nasze, a konsekwencje będą prawdziwie... katolickie.

Szkoła będzie urabiać charaktery, kształcić umysł, uczyć prawdy,—ksiądz przyzwyczajając do obłudy i kłamstwa.

Szkoła będzie szerzyć światło wiedzy, ksiądz — opowiadać rapsody Jozuego o zatrzymanem słońcu.

Szkoła będzie wychowywać dobrego obywatela, ksiądz — w imię miłości bliźniego swego — przygotuje w niej kadry antysemitów, szowinistów, obскурantów, korporantów, pałkarzy i jajkarzy, ponieważ „religia jest życiem, a najwznioślejszym zadaniem szkoły jest przygotowanie dzieci do... życia“.

To są przecie wszystkim wiadome i widome skutki „praktyk religijnych“, które, jak chce kler „należą do nauki religii w szkole“.

Kler żąda szkół katolickich, ale kto uczyni je chrześcijańskimi?

Stefan Kazonecki

Józef Dietzgen, garbarz-filozof

Czterdzieści lat temu, w 1888 r., zmarł w Stanach Zjednoczonych Ameryki robotnik - filozof, Józef Dietzgen, jeden z najwybitniejszych teoretyków i pisarzy, jakich wydała nie tylko niemiecka klasa robotnicza, lecz klasa robotnicza wogóle. Dietzgen nie był dyplomowanym filozofem, ani profesorem uniwersytetu, był garbarzem o elementarnym tylko wykształceniu i skromnym miłośnikiem wiedzy. Naukę zdobywał drogą samouctwa. Kochał życie, więc nie marnował czasu, gdyż właśnie z niego utkane jest życie i świadomość życia. Fryderyk Engels słusznie zauważył — podkreśla to sam K. Marks — że filozofia samouków, uprawiana przez samych robotników, zrobiła w osobie tego garbarza, w porównaniu z szewcem-filozofem, Jakóbem Boehmem, znaczne postępy, a dalej, że z wyjątkiem „niemieckiego robotnika“ żaden inny nie byłby zdolny do takiej produkcji mózgowej.

Najlepiej może ocenił talent filozoficzny Dietzgena — Karol Marks, pisząc jeszcze 5 grudnia 1868 r. w liście do Kugelmana: „Dość dawno temu Dietzgen przysłał mi fragment rękopisu o „Zdolności i myślenia“, zawierający pomimo pewnej mętności i zbyt częstego powtarzania się, wiele rzeczy cennych, a nawet — jako utwór samodzielny robotnika — wprost godnych podziwu“.

Józef Dietzgen urodził się w roku 1828 w Niemczech, w Blankenbergu pod Kolonją. Gdy był jeszcze chłopcem, już budzi się w nim troska o wytworzenie sobie jasnego światopoglądu, pchająca go „do dalszej pracy nad sobą. Uczę się rzemiosła garbarskiego w warsztacie swego ojca, uczuwał wciąż potrzebę szerszego widnokręgu duchowego i zaczął pilnie studjować nauki przyrodnicze i filozoficzno-społeczne. W dziedzinie filozofii wywierają na niego, jak sam wyznaje, wielki wpływ Kartezjusz, Spinoza, Leibnitz, Hegel, Feuerbach.

W latach 1866-9 Dietzgen pracuje w Piotrogradzie w charakterze majstra Włodzimierskiej fabryki skór i tu wolny czas poświęca nauce i twórczej myśli filozoficznej. Podczas pobytu w Rosji napisał „Istotę pracy umysłowej“, jedną ze swych najlepszych prac, w której samodzielnie rozwija materializm dziejowy. W okresie 1880 — 1886 r. wydaje dwie serie „Listów o logice“, potem napisał „Wędrówki socjalisty w dziedzinie teorii poznania“, należące

do najcenniejszych jego prac, i wreszcie w r. 1888 pisze „Zdobycze filozofji“. Prócz tego, napisał cały szereg artykułów i broszur treści społeczno-filozoficznej.

„Dietzgen — pisze H. Grossman — przez swe późniejsze prace filozoficzne wywołał teoretyczny spór w łonie marksizmu, zarzucając mu brak monistycznej teorii poznania i dialektyki wszechświata, co starał się uzupełnić przez zastosowanie marksowskiej metody i wykrycie, jako ostatecznej podstawy wszelkiej logiki i dialektyki, stosunku pomiędzy absolutnem a względnem“.

W ciągu długiego procesu dziejowego człowiek poznał tak dalece otaczające go siły przyrody, że stworzył wysoką technikę, bogatą wiedzę i sztukę. Jednym słowem, całe dzieje cywilizacji są dziełem ludzkim, wypracowanym w trudzie nieskończonej ilości pokoleń, przekazujących sobie kolejno wyniki myśli swej i swoich wysiłków. Tym właśnie wynikiem wiedzy i kultury odpowiada tylko naukowo-filozoficzny pogląd na świat. „Kto chce — mówi Dietzgen — usunąć fantastyczny, religijny system wyjaśniania świata, ten musi go znów zastąpić innym systemem, tym razem racjonalnym“. Przez to twierdzenie Dietzgen miał widocznie na myśli tylko „socjalizm“, jako najracjonalniejszy system ustroju społecznego.

Przewertował on też wielu filozofów, ale największy wpływ i może decydujący na dalszy jego rozwój duchowy datuje się od poznania „Istoty chrześcijaństwa“, najświetniejszego dzieła Feuerbacha. Pod wpływem tego myśliciela było wielu uczonych, między innymi Marks i Engels. Engels wspomina o „wyzwalającym wpływie“ tej książki, który trzeba było przeżyć samemu, żeby mieć o nim pojęcie. W swej „Istocie Chrześcijaństwa“ udawał Feuerbach, że nie człowiek jest dziełem religii, lecz religia dziełem człowieka, istoty zaś nadprzyrodzone, będące tworem naszej wyobraźni, są jedynie fantastycznym odbiciem własnej naszej istoty.

Dietzgen w liście z 7. XI 1867 r. do K. Marksa pisze: „Przedmiotem moich wysiłków był oddawna systematyczny światopogląd; drogę do niego wskazał mi Ludwik Feuerbach. Wiele jednak zawdzięczam własnej pracy tak, że mogę obecnie o sobie powiedzieć: rzeczy ogólne, natura ogólności czyli „istota rzeczy“ jest mi naukowo jasna. Czego jeszcze nie rozumiem, to rzeczy szczególnych. Ponieważ znam z nich

niektóre, więc mówię sobie, że znajomość wszystkich byłaby dla jednostki nadmierna. Podstawa wszelkiej wiedzy polega na poznaniu procesu myślenia. Myśleć — znaczy: z treści zmysłowo danej, konkretnej, tworzyć uogólnienia“.

Swój stosunek do religii Dietzgen określał temi słowy: „Precz z tym językiem przenośni i porównań, precz z tym obrazowym sposobem mówienia! Sprawa sama jest tak wielka i podniosła, że nie wymaga mistyfikacji. Idzie o zbawienie rodu ludzkiego w najprawdziwszym znaczeniu słowa. Jeżeli jest coś świętego — to stoimy tutaj przed rzeczą najświętszą. Nie jest to fetysz, ani arka przymierza, lecz realne, rzeczywiste zbawienie całego ucywilizowanego rodzaju ludzkiego. Zbawienie to, czyli świętość ta nie została odkryta lub objawiona, lecz wyrosła z nagromadzonej pracy dziejów. Podobnie jak ze śmieci warsztatu, ze zużytego materiału i potu robotnika nowy produkt powstaje, wspaniały i błyszczący, tak wyrosło z mroków barbarzyństwa, z niewoli ludu, z ciemnoty, przesądu i nędzy, ze zużytego ciała i krwi ludzkiej bogactwo naszych czasów, lśniąca i okazała, oświetlona pochodnią poznania, czyli nauki. Bogactwo to tworzy mocną podwalinę nadziei klasy robotniczej. Nasza nadzieja zbawienia nie opiera się na ideale religijnym, lecz na trwałej podwalinie

materjalnej. Wszelkie walki i zmagania się dziejów świata, wszelkie usiłowania i poczynania nauki mają za cel spólny wolność człowieka, poddanie przyrody władzy jego ducha“.

Na schyłku swego życia Dietzgen zbliża się w poglądach do spinozizmu, rozpatrującego zarówno ducha jak materję, jako przymioty jednej jedynej istoty (substancji), czyli przyrody. „Wszystko, czego doświadczamy, wraz z umysłem, który doświadcza, — to przejawy bytu bezwzględnego (absolutu). Duch i świat stanowią dwa przymioty jednej istoty — przyrody. Wszelkie poszczególne materje i siły nie są niczem innem, jak tylko właściwościami dodatkowymi, orzecznikami, czyli przymiotami wielkiej całości — przyrody“.

Ostatnie lata życia Dietzgen spędził w Stanach Zjednoczonych, pracując tam w różnych pismach jako publicysta i współredaktor. Chciał na tej drodze zdobyć pewną niezależność ekonomiczną, ażeby później móc bez przeszkód oddać się nauce, a w szczególności umiłowanej filozofii. Marzenia te jednakże się nie spełniły; w pełni sił twórczych, przemęczony organizm wypowiedział służbę. Dietzgen, garbarz - filozof, zmarł, licząc niespełna 60 lat życia.

W. Poniecki

Wojna krzyżowa w Polsce wieku XX-go

Ano, już tak snać w Polsce być musi.

Nie wojowaliśmy z saracenami o grób Chrystusa w średniowieczu, wojujmyż choć teraz z „masonami“ o zawieszanie Chrystusa w... weterynarji.

Boć proszę, czyż to nie chrystusowa nauka — ta weterynarja? czyż można bez krzyżowania Chrystusa jej się nauczyć?

Oczywista, nie. Może gdzieindziej. Ale nie w kraju tak chrystusowym, jak Polska.

Tak przynajmniej sądzi w swej niezgłębionej mądrości „Kurjer Warszawski“ (Nr. 271, z dnia 30 września).

Zresztą, jeśliby nawet krzyż nie był potrzebny do nauki weterynaryjnej, to jest „pożądany dla imienia uczelni“ (dosłownie!).

Ależ, mości kurjerkowiczu, imię uczelni jest „Instytut Nauk Weterynaryjnych“ — gdzież tu przyczepić krzyż?...

I wyruszył pochód krzyżowy... Wyruszył z okrutnym wrzaskiem ludu chrystusowego, przeciw obmierzłemu kacerzowi, przeciw zbrodniczemu masonowi, dziekanowi Z. Szymanowskiemu, który śmiał oświadczyć, że zawieszony samowolnie, bez uchwały wydziału weterynarji, krzyż nie będzie wisiał, dopóki uchwały formalnej o zawieszeniu nie będzie.

Boć tak się rzecz ta miała.

Aliści nasz ludek chrystusowy uważa za karygodną samowolę nie samowolne, bez uchwały jedynie miarodajnego ciała profesorskiego, zawieszenie krzyża, jeno właśnie zdjęcie go aż do prawomocnej uchwały.

Było właściwie jeszcze gorzej z oną samowolą. Sprawa była wnoszona na senat Uniwersytetu Warszawskiego przez księży katolickich, w formie

ogólnej: o zawieszenie krzyży wszędzie w salach wykładowych i aulach. Senat nie powziął żadnej decyzji. Zapytał wydziały. Wydziały jednak w większości, łącznie z wydziałem teologii ewangelickiej, wypowiedziały się przeciwko. Sprawa na senat nie wróciła. Tymczasem, gdy ksiądz Szlagowski został później rektorem, kazał samowolnie zawiesić krzyż w auli, nie pytając już senatu i wydziałów. Były nawet o to burze w gronie profesorskiem. Niestety! chwilowe, „by skandalu uniknąć“.

A oto skandalik jest. Bo nastał dziekan wydziału weterynaryjnego, mający odwagę przeciwstawić się samowolnemu zawieszeniu krzyża w auli weterynaryjnej...

Co za zbrodniarz! śmieć przeciwstawić się samowoli katolików? w Polce? w „katolickiej“ Polsce!...

W Poznaniu, przed paru laty działo się gorzej. Krucjata bezczelniej, huczniej sobie poczyniała. I bezkarnie. Smarkateria akademicka zawiesiła krzyże wbrew uchwale senatu. A gdy ten i ów z profesorów, oburzony samowolą pajdokracji (Ułaszyn, Znamierowski), protestował publicznie, ludek chrystusowy omal ich był ukamienował.

Bo jakżeż można w „katolickiej“ Polsce protestować przeciwko łamaniu uchwał akademickich przez katolicką młodzież? Jakżeż można w „katolickiej“ Polsce protestować przeciwko wdzieraniu się przemocą smarkaterji katolickiej do sal, w celu udekorowania ich krzyżami?

A cóż dopiero zdjąć ze ściany krzyż, samowolnie zawieszony!...

„Do dymisji! i pod sąd!“

I tylko w tem jest trudność, że niewiadomo

dokładnie, kogo należy oddać pod sąd: czy tego, co samowolnie kazał krzyż zawieść? czy tego, co zawieszony samowolnie kazał zdjąć aż do uchwały?...

Zresztą, sprawa soboru na Placu Saskim dowiodła namacalnie, że krzyże chrystusowe,

zawieszane w drodze gwałtu, można w kraju „katolickim“ zdejmować, ba! że można w kraju „chrześcijańskim“ zwalić dom chrystusowy, dom boży, w drodze gwałtu wzniesiony.

Romuald Minkiewicz

Jednostronna niemoralność

Pojęcia moralności wzięliśmy pośrednio od mnichów a raczej pustelników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kuszeni na puszczy przez szatana lubieżności, w kobiecie widzieli bramę piekieł, drogę do wszelkiego wszeteczeństwa, twór nieczysty, zaprzeczenie Boga. Przychodziła do nich z uporem żywiołu, jak przychodzą fale podczas przypływu morza, i nie można było uciec przed nią na żadne szczyty ekstazy. Nie wiedzieli, że kobieta jest w nich samych, w ich krwi, w oczach, w słuchu, w powonieniu, w dotyku. Cały świat stawał się dla ich chorych dusz olbrzymią, niezmierną kobietą, jak egipska bogini przestworza, rękoma i nogami oparta o horyzont i otulająca bezmiary świata piersiami i brzuchem. Nie było od niej ucieczki: ciepłe słońce, błękitne niebo, miękki mech, czerwienią kwiatu, twardość kamienia, głód podtrzymywany Bogu na chwałę, pragnienie, wysuszające krtań i palące pierś... wszystko było kobietą, uśmiechniętą, lubieżną, wszeteczną, okrutną, uśmiesienną i tkliwą, sojuszniczką szatana i piekieł. Ona dla schorzałego pustelnika stała się uosobieniem niemoralności, bo siłą niezmąconą odrywała od Boga i nieba, ciągnąc na drogę wyuzdanej rozkoszy, wiodącej do czeluści piekieł.

Dużo się w świecie zmieniło od czasów libijskich pustelników, ale gdy mówimy o niemoralności, zaraz wyrasta przed naszymi oczami tamta kobieta, Magna Mater nieprawości i wynaturzającej chuci. Jeszcze niedawno do rzymskiego kościoła Santa Croce in Gerusalemme kobietom wstęp był zakazany dla mnóstwa wielkich i świętych relikwii znajdujących się w tym kościele. Sub poena excommunicationis nie wolno było wejść do tego kościoła tworowi nieczystemu — kobiecie. Na obejrzenie relikwii zarezerwowany był dla niej jeden dzień w roku, mianowicie 20 marca. Ta pogarda dla kobiety wyraża się i w zadziwiającym fakcie, że chrześcijaństwo rzymskie, zapomniawszy zupełnie o tradycji kobiet kapłanek w religii rzymskiej, wyłączało kobietę raz na zawsze od jakiejkolwiek styczności z ołtarzem. Kapłanem może być tylko mężczyzna, a sprawować godnie tajemnice kapłańskie może jedynie zdala od kobiety. Musi być czysty, a więc bezżenny. Nie może to być, aby w nocy spoczywał przy boku żony, a rano stał przed ołtarzem Bożym.

Kobieta została uznana za uosobienie niemoralności i w myślach naszych pokutują atawizmy, które na samo słowo „niemoralność“ reagują obrazem kuszącej kobiety. Średniowieczne „Młoty na czarownice“, perwersyjne dociekania o stosunkach succubów z incubami, wyrafinowane sadystyczne tortury poprzedzane znawczem, lubieżnem szukaniem szatańskich znamion na

strasznym, wszechpotężnym, bezbronnym ciele, to wybuch zapamiętałej miłości wynaturzonego mnicha, który za nędzę swego ducha mścił się na tem wszystkim, co go ujarzmiło i pokonywało od wieków po wieki. Własny popęd zabijał w czarownicy, tępił zaciekle źródło życia, służył Bogu wymiataniem grzechu razem z życiem.

Był wszakże w zaciekłości swojej bardzo niekonsekwentny. Za grzech najśmiertelniejszy uznane zostało samoż życie, miłość życia i to wszystko, co je potęguje, mnoży, czyni pięknem i wspaniałem. Życia gasić nie wolno, ale trzeba je ukryć w cieniu, zdala od słońca, aby wiedło; trzeba z niem uciec w mrok i nie dać mu jaśnieć pełnią blasku, ale pozwolić mu ledwo, aby się żarzyło słabiutko, aby się tliło jak najśłabszym płomykiem. Na straży życia stoją dwa głody wiecznie niesyte i wiecznie sycone przez wszystko, co żyje. Bogaty stół i miękkie łóżko — to zdaniem ascety dwa źródła mocy ciała i śmierci duszy. Im silniejsze i piękniejsze ciało, tem słabsza i brzydsza dusza. Asceza to separacja od stołu i łóżka rozkoszy doczesnych i zapewnianie sobie rozkoszy wiekuistych. Im mniej ciała, tem więcej duszy, im mniej ludzi na świecie, tem mniej grzeszników, tem mniej obrazy boskiej i tem więcej chwały Bożej.

Gdy oko padnie na tytuł książki: „O czem się nie mówi“, to żadnego komentarza nie potrzeba. Wiadomo, o czem się nie mówi, ale co się czyni, co się czyta, o czem się usilnie wbrew atawizmom ascezy myśli. Dlaczego się nie mówi? Mnich-asceta zrozumiał z biegiem czasu, że są na świecie rzeczy smaczniejsze od korzonków, szarańczy, miodu leśnego, koziego mleka i wody źródlanej. Kuchnie klasztorne posiadały z czasem sekrety przyrządzania najsmakowitszych potraw, w destylarniach filtrowano najdelikatniejsze likiery o barwach drogocennych kamieni, zapachach rajszych roślin i smaku niewypowiedzianym. W piwnicach klasztornych z dziesięciolecia w dziesięciolecie przepływały ogniste fale wina, jakby promienie słońca zamknięte na zawsze w soku winnej jagody. Mnich jadł smaczne dary Boże, popijał je winem i likierem i przyznał się do swej skłonności grzesznej. Utył i nie wstydził się swojej otyłości. Stare ganeczki podziemne, prowadzące do klasztorów panien zakonnych, sekretne kroniki, szkielety z długimi włosami w klasztorach męskich poznajdowane, świadectwa wrogów i przyjaciół, tragedie i komedje życia mniszego, opisywane przez największych poetów, powiedziały światu już dawno, że mnich-asceta znalazł drogę i do miękkiego łóżka naczynia grzechu, i że pogodził się z tem naczyniem ostatecznie. Starzy kronikarze powtarzali za niewiastami, że nikt tak

niektóre, więc mówię sobie, że znajomość wszystkich byłaby dla jednostki nadmierna. Podstawa wszelkiej wiedzy polega na poznaniu procesu myślenia. Myśleć — znaczy: z treści zmysłowo danej, konkretnej, tworzyć uogólnienia“.

Swój stosunek do religii Dietzgen określał temi słowy: „Precz z tym językiem przenośni i porównań, precz z tym obrazowym sposobem mówienia! Sprawa sama jest tak wielka i podniosła, że nie wymaga mistyfikacji. Idzie o zbawienie rodu ludzkiego w najprawdziwszym znaczeniu słowa. Jeżeli jest coś świętego — to stoimy tutaj przed rzeczą najświętszą. Nie jest to fetysz, ani arka przymierza, lecz realne, rzeczywiste zbawienie całego ucywilizowanego rodzaju ludzkiego. Zbawienie to, czyli świętość ta nie została odkryta lub objawiona, lecz wyrosła z nagromadzonej pracy dziejów. Podobnie jak ze śmieci warsztatu, ze zużytego materiału i potu robotnika nowy produkt powstaje, wspaniały i błyszczący, tak wyrosło z mroków barbarzyństwa, z niewoli ludu, z ciemnoty, przesądu i nędzy, ze zużytego ciała i krwi ludzkiej bogactwo naszych czasów, lśniące i okazałe, oświecone pochodnią poznania, czyli nauki. Bogactwo to tworzy mocną podwalinę nadziei klasy robotniczej. Nasza nadzieja zbawienia nie opiera się na ideale religijnym, lecz na trwałej podwalinie

materjalnej. Wszelkie walki i zmagania się dziejów świata, wszelkie usiłowania i poczynania nauki mają za cel spólny wolność człowieka, poddanie przyrody władzy jego ducha“.

Na schyłku swego życia Dietzgen zbliża się w poglądach do spinozyzmu, rozpatrującego zarówno ducha jak materję, jako przymioty jednej jedynej istoty (substancji), czyli przyrody. „Wszystko, czego doświadczamy, wraz z umysłem, który doświadcza, — to przejawy bytu bezwzględnego (absolutu). Duch i świat stanowią dwa przymioty jednej istoty — przyrody. Wszelkie poszczególne materje i siły nie są niczem innym, jak tylko właściwościami dodatkowymi, orzecznikami, czyli przymiotami wielkiej całości — przyrody“.

Ostatnie lata życia Dietzgen spędził w Stanach Zjednoczonych, pracując tam w różnych pismach jako publicysta i współredaktor. Chciał na tej drodze zdobyć pewną niezależność ekonomiczną, ażeby później móc bez przeszkód oddać się nauce, a w szczególności umiłowanej filozofji. Marzenia te jednakże się nie spełniły; w pełni sił twórczych, przemęczony organizm wypowiedział służbę. Dietzgen, garbarz - filozof, zmarł, licząc niespełna 60 lat życia.

W. Poniecki

Wojna krzyżowa w Polsce wieku XX-go

Ano, już tak śnać w Polsce być musi.

Nie wojowaliśmy z saracenami o grób Chrystusa w średniowieczu, wojujemyż choć teraz z „masonami“ o zawieszanie Chrystusa w... weterynarji.

Boć proszę, czyż to nie chrystusowa nauka — ta weterynarja? czyż można bez krzyżowania Chrystusa jej się nauczyć?

Oczywista, nie. Może gdzieindziej. Ale nie w kraju tak chrystusowym, jak Polska.

Tak przynajmniej sądzi w swej niezgłębionej mądrości „Kurjer Warszawski“ (Nr. 271, z dnia 30 września).

Zresztą, jeśliby nawet krzyż nie był potrzebny do nauki weterynaryjnej, to jest „pożądany dla imienia uczelni“ (dosłownie!).

Ależ, mości kurjerkowiczu, imię uczelni jest „Instytut Nauk Weterynaryjnych“ — gdzież tu przyczepić krzyż?...

I wyruszył pochód krzyżowy... Wyruszył z okrutnym wrzaskiem ludu chrystusowego, przeciw obmierzłemu kacierzowi, przeciw zbrodni czemu masonowi, dziekanowi Z. Szymanowskiemu, który śmiał oświadczyć, że zawieszony samowolnie, bez uchwały wydziału weterynaryj, krzyż nie będzie wisiął, dopóki uchwały formalnej o zawieszeniu nie będzie.

Boć tak się rzecz ta miała.

Aliści nasz ludek chrystusowy uważa za karygodną samowolę nie samowolne, bez uchwały jedynie miarodajnego ciała profesorskiego, zawieszenie krzyża, jeno właśnie zdjęcie go aż do prawomocnej uchwały.

Było właściwie jeszcze gorzej z oną samowolą. Sprawa była wnoszona na senat Uniwersytetu Warszawskiego przez księży katolickich, w formie

ogólnej: o zawieszenie krzyży wszędzie w salach wykładowych i aulach. Senat nie powziął żadnej decyzji. Zapytał wydziały. Wydziały jednak w większości, łącznie z wydziałem teologii ewangelickiej, wypowiedziały się przeciwko. Sprawa na senat nie wróciła. Tymczasem, gdy ksiądz Szlagowski został później rektorem, kazał samowolnie zawiesić krzyż w auli, nie pytając już senatu i wydziałów. Były nawet o to burze w gronie profesorskiem. Niestety! chwilowe, „by skandalu uniknąć“.

A oto skandalik jest. Bo nastał dziekan wydziału weterynaryjnego, mający odwagę przeciwstawić się samowolnemu zawieszeniu krzyża w auli weterynaryjnej...

Co za zbrodniarz! śmieć przeciwstawić się samowoli katolików? w Polce? w „katolickiej“ Polsce!...

W Poznaniu, przed paru laty działo się gorzej. Krucjata bezczelniej, huczniej sobie poczyniała. I bezkarnie. Smarkateria akademicka zawiesiła krzyże wbrew uchwale senatu. A gdy ten i ów z profesorów, oburzony samowolą pajdokracji (Ułaszyn, Znamierowski), protestował publicznie, ludek chrystusowy omal ich był ukamienował.

Bo jakżeż można w „katolickiej“ Polsce protestować przeciwko łamaniu uchwał akademickich przez katolicką młodzież? Jakżeż można w „katolickiej“ Polsce protestować przeciwko wdzieraniu się przemocą smarkaterji katolickiej do sal, w celu udekorowania ich krzyżami?

A cóż dopiero zdjąć ze ścian krzyż, samowolnie zawieszony!...

„Do dymisji! i pod sąd!“

I tylko w tem jest trudność, że niewiadomo

dokładnie, kogo należy oddać pod sąd: czy tego, co samowolnie kazał krzyż zawieść? czy tego, co zawieszony samowolnie kazał zdjąć aż do uchwały?...
Zresztą, sprawa soboru na Placu Saskim dowiodła namacalnie, że krzyże chrystusowe,

zawieszane w drodze gwałtu, można w kraju „katolickim“ zdejmować, ba! że można w kraju „chrześcijańskim“ zwalić dom chrystusowy, dom boży, w drodze gwałtu wzniesiony.

Romuald Minkiewicz

Jednostronna niemoralność

Pojęcia moralności wzięliśmy pośrednio od mnichów a raczej pustelników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Kuszeni na puszczy przez szatana lubieżności, w kobiecie widzieli bramę piekieł, drogę do wszelkiego wszeteczeństwa, twór nieczysty, zaprzeczenie Boga. Przychodziła do nich z uporem żywiołu, jak przychodzą fale podczas przypływu morza, i nie można było uciec przed nią na żadne szczyty ekstazy. Nie wiedzieli, że kobieta jest w nich samych, w ich krwi, w oczach, w słuchu, w powonieniu, w dotyku. Cały świat stawał się dla ich chorych dusz olbrzymią, niezmierną kobietą, jak egipska bogini przestworza, rękoma i nogami oparta o horyzont i otulająca bezmiary świata piersiami i brzuchem. Nie było od niej ucieczki: ciepłe słońce, błękitne niebo, miękki mech, czerwien kwiatu, twardość kamienia, głód podtrzymywany Bogu na chwałę, pragnienie, wysuszające krtań i palące piersi... wszystko było kobietą, uśmiechniętą, lubieżną, wszeteczną, okrutną, niemilosierdną i tkliwą, sojuszniczką szatana i piekieł. Ona dla schorzałego pustelnika stała się uosobieniem niemoralności, bo siłą niezmąconą odrywała od Boga i nieba, ciągnąc na drogę wyuzdanej rozkoszy, wiodącej do czeluści piekieł.

Dużo się w świecie zmieniło od czasów libijskich pustelników, ale gdy mówimy o niemoralności, zaraz wyrasta przed naszymi oczami tamta kobieta, Magna Mater nieprawości i wynaturzającej chuci. Jeszcze niedawno do rzymskiego kościoła Santa Croce in Gerusalemme kobietom wstęp był zakazany dla mnóstwa wielkich i świętych relikwii znajdujących się w tym kościele. Sub poena excommunicationis nie wolno było wejść do tego kościoła tworowi nieczystemu — kobiecie. Na obejrzenie relikwii zarezerwowany był dla niej jeden dzień w roku, mianowicie 20 marca. Ta pogarda dla kobiety wyraża się i w zadziwiającym fakcie, że chrześcijaństwo rzymskie, zapomniawszy zupełnie o tradycji kobiet kapłanek w religii rzymskiej, wyłączyło kobietę raz na zawsze od jakiejkolwiek styczności z ołtarzem. Kapłanem może być tylko mężczyzna, a sprawować godnie tajemnice kapłańskie może jedynie zdala od kobiety. Musi być czysty, a więc bezżenny. Nie może to być, aby w nocy spoczywał przy boku żony, a rano stawał przed ołtarzem Bożym.

Kobieta została uznana za uosobienie niemoralności i w myślach naszych pokutują atawizmy, które na samo słowo „niemoralność“ reagują obrazem kuszącej kobiety. Średniowieczne „Młoty na czarownice“, perwersyjne dociekania o stosunkach succubów z incubami, wyrafinowane sadystyczne tortury poprzedzane znawczem, lubieżnem szukaniem szatańskich znamion na

straszliwym, wszechpotężnym, bezbronnym ciele, to wybuch zapamiętałej miłości wynaturzonego mnicha, który za nędzę swego ducha mścił się na tem wszystkim, co go ujarzmiło i pokonywało od wieków po wieki. Własny popęd zabijał w czarownicy, tępił zaciekle źródło życia, służył Bogu wymiataniem grzechu razem z życiem.

Był wszakże w zaciekłości swojej bardzo niekonsekwentny. Za grzech najśmiertelniejszy uznane zostało samoż życie, miłość życia i to wszystko, co je potęguje, mnoży, czyni pięknem i wspaniałem. Życia gasić nie wolno, ale trzeba je ukryć w cieniu, zdala od słońca, aby wiedło; trzeba z niem uciec w mrok i nie dać mu jaśnieć pełnią blasku, ale pozwolić mu ledwo, aby się żarzyło słabiutko, aby się tliło jak najsłabszym płomykiem. Na straży życia stoją dwa głody wiecznie niesyte i wiecznie sycone przez wszystko, co żyje. Bogaty stół i miękkie łóżko — to zdaniem ascety dwa źródła mocy ciała i śmierci duszy. Im silniejsze i piękniejsze ciało, tem słabsza i brzydsza dusza. Asceza to separacja od stołu i łóżka rozkoszy doczesnych i zapewnianie sobie rozkoszy wiekuistych. Im mniej ciała, tem więcej duszy, im mniej ludzi na świecie, tem mniej grzeszników, tem mniej obrazy boskiej i tem więcej chwały Bożej.

Gdy oko padnie na tytuł książki: „O czem się nie mówi“, to żadnego komentarza nie potrzeba. Wiadomo, o czem się nie mówi, ale co się czyni, co się czyta, o czem się usilnie wbrew atawizmom ascezy myśli. Dlaczego się nie mówi? Mnich-asceta zrozumiał z biegiem czasu, że są na świecie rzeczy smaczniejsze od korzonków, szarańczy, miodu leśnego, koziego mleka i wody źródlanej. Kuchnie klasztorne posiadały z czasem sekrety przyrządzania najsmakowitszych potraw, w destylarniach filtrowano najdelikatniejsze likiery o barwach drogocennych kamieni, zapachach rajskich roślin i smaku niewypowiedzianym. W piwnicach klasztornych z dziesięciolecia w dziesięciolecie przepływały ogniste fale wina, jakby promienie słońca zamknięte na zawsze w soku winnej jagody. Mnich jadł smaczne dary Boże, popijał je winem i likierem i przyznał się do swej skłonności grzesznej. Utył i nie wstydził się swojej otyłości. Stare ganeczki podziemne, prowadzące do klasztorów panien zakonnych, sekretne kroniki, szkielety z długimi włosami w klasztorach męskich poznajdowane, świadectwa wrogów i przyjaciół, tragedie i komedje życia mniszego, opisywane przez największych poetów, powiedziały światu już dawno, że mnich-asceta znalazł drogę i do miękkiego łóżka naczynia grzechu, i że pogodził się z tem naczyniem ostatecznie. Starzy kronikarze powtarzali za niewiastami, że nikt tak

miłować nie potrafi, jak zakonnik i wogóle osoba duchowna. Świat przyjął to do wiadomości z jurnym śmiechem, z mruganiem oczu, ale mnich, który przyznał się hardo do grzechu bogatego stołu, wyparł się grzechu miękkiego łoża.

Za mnichem poszedł cały świat. Czcząc zasługi, wielbiąc bohaterstwo, wyrażając podziw artyście, dając wyraz radości życia, siadamy do stołu uginającego się pod ciężarem dobrych potraw i wybornych win, i nie taimy tego, że nam te rzeczy smakują. Wprawdzie gdzieś w głębi przyduszonej świadomości odzywa się napomnienie, że oto karmimy grzeszne ciało z ujmą dla duszy, która zostaje przytłoczona płątami morskich ryb, indyka, sarniny, i zalana potokami napojów, w których utajony jest szept szatana zwodzącego do grzechu. Ale potęga ciała przewyższyła już dawno potęgę duszy. Ciało zostało poznane jako tysiąc nieprzeparcie pociągających tajemnic, pełnych uroków i czarów, dla których mowa ludzka jeszcze nawet słów nie znalazła, jako ogród upojeni i udręk niewysłowionych, podczas gdy dusza stała się linią energetyczną, przeprowadzoną między dwoma bezcielesnymi matematycznymi punktami, mającą nieśmiertelne istnienie w nieśmiertelności ciała. Lubimy bogaty i wykwintny stół i siadamy za nim wszyscy już bez wyjątku: solidni mieszczaństwo, wyniośli arystokraci, chłopcy i szlachta. Don Juany i Don Kichoty, Sancho Panse i Tartufy, asceci i wyuzdańcy. Ma to już świętą tradycję. Narodziny Chrystusa Pana, Zmartwychwstanie Pańskie, ba nawet Zesłanie Ducha świętego obchodzimy w skupieniu nabożnym przy suto zastawionych stołach, niby przy ołtarzach domowych bogobojnego obżarstwa i pijaństwa.

W katechizmie obżarstwo jeszcze ciągle figuruje jako jeden z grzechów głównych, ale już się rozgrzeszyliśmy od niego. Ascetką jest już nie mniszka, ale miłośnica, która chce i musi być chuda, w miarę kragła i dość silna, jeśli chce długo być piękną i pragnie długo się rozdawać lubieżnym pożądaniom. Dawniej biczowała się mniszka, nie dojadając i nie dosypiając, dzisiaj dręczy ciało światowa dama nie z nienawiści do ciała i z miłości dla duszy, ale przeciwnie z uwielbienia i miłości dla ciała. Nie dojada, nie dopija: dla uwiecznienia żądz wiecznie łaknie i wiecznie pragnie. Otyłość jest wrogiem rozkoszy, rozkosz jest już wylegitymowanym celem życia. Zakon wyuzdania i reguła trwałej poligamji przepisuje dokładnie, ile wolno zjeść chleba, ile wypić wody, kiedy i jak torturować ciało gimnastyką, masażem, kąpielą, natryskiem, elektryzacją, parafiną, punktrolletem. Potęguj rozkosz ciała i przedłużaj ją udręką ascezy! — oto nakaz dzisiejszego paradosalnego życia. Obżarstwo obowiązywało do grzechu, dopóki było wyklęte przez katechizmy i społeczności chrześcijańskie; gdy znalazło swoich wymownych apologetów i otrzymało prawo bytu, zaczęła obowiązywać asceza. Ale asceza nie dla ujarzmięcia ciała i spotęgowania duszy, lecz asceza dla podniesienia wydajności ciała w grzeszeniu. Quod erat demonstrandum.

Przyznajemy się do niemoralności nie w skrusze, ale w dufnej pysze. Umartwiamy żądze jedne, aby tem więcej nagromadzić sił dla za-

spakowania żądz innych. Przeprowadzamy pewne przesunięcia w dziedzinie niezniszczalnej energii. Ascezy nowoczesnej nie ukrywamy, ale do celu tej ascezy się nie przyznajemy. Jeden z podstawowych instynktów został już uznany de jure, drugi uznany de facto, czeka jeszcze na swoje uspołecznienie i na veniam docendi. Do zastawionych stołów siadamy ubrani uroczyście, ale w ubiorze kobiety już dawno zrobiony został wyłom, który atakujący szatan rozszerza coraz bardziej. Ascetki na witrażach starzych tumów i na obrazach braciszków zakonnych pozapinane są po samą szyję, usta i oczy chowają w cieniu koronetów, ręce, które uwiesićby mogły spojrzenie bogobojnego braciszka, ukrywają pod twardą tkaniną bezkształtnych rękawów habita, spływającego aż na stopy, aby ukryć wszelki ślad ciała. Niema ciała, jest duch! Ascetki współczesne obnażają się w miarę możliwości. Wstydlivość dawnej długiej sukni ustąpiła krótkiej sukience, czcigodne fałdy znikły, aby nie zasłaniały kształtów ciała. Dzisiejsza szata nie okrywa, ale odkrywa i podkreśla, napomyka i pobudza wyobraźnię. Dawne długie rękawy skurczyły się do wąskiego paska materji na ramionach, patetyczne treny zostały figlarnie obcięte nad kolanami. Na świecie stało się przestronniej i swawolniej. Ustępstwa na rzecz grzechu poczyniono wielkie. Wygimnastykowane i wymasowane ciało stało się przewidującym i w szeregu ściśle znanych przypadków toilette intime musi spełnić swój delikatny obowiązek.

Jeszcze niedawno tancerka bosa była wyłomem z wielkiej reguły publicznej skromności, dzisiaj naga tancerka jest regułą o tyle niepokojącą, że wynalazczość stanęła niejako na krawędzi świata i nie wie, co dać na dalszy ciąg. Ale już śpieszy z odsieczą subtelny poeta ze zwiastowaniem cudów podskórnych, różowych błon i misternych tkanek, odkrytych w ciele panińskiego. Od cudów anatomji pódziw artysty przechodzi ku cudom histologii. Lustmörder będzie musiał zniknąć z naszego życia nieodwołalnie i bezpowrotnie, tracąc wszelką rację bytu. Skłonności dzieci do rozkładania lalek i zabawek, aby zająrzeć, co jest w środku zostały uznane za godne do rozszerzenia ich na ludzi dorosłych, na ich lalki i zabawki. Takim jest życie. Ale poezja dzisiejsza ogranicza się tu do napomknięć i półsłówek, pozostawiając szczegóły wyuzdanej fantazji czytelnika, albo też do spółki ze sztuką pomaga mu sekretnie, prywatnie, wstydliwie. Bezwstyd dozwolony jest „nacjom krześcijańskim“, jakby się wyraził Brantome w tłumaczeniu Boya, tylko w pojedynkę lub we dwoje, no jeszcze w troje, czy w czworo według nauczzeń Kamasutry. Wstydlivość jest chroniona przez policję, jak ostatnie żubry w puszczy Białowieskiej, jak bizony w Nationalparku Ameryki Północnej.

Ale już odzywają się głosy przeciwko spychaniu sztuki o sztuce kochania w życie prywatne za zamknięte drzwi i zasłonięte okna. André Lhote ubolewa w Nouvelle Revue Française, że swywojna L'Académie des dames Marqueta jest dostępna tylko wybrancom i że niema w handlu publicznym tych subtelnych rysunków „du plus scandaleux des sujets“, ironizujących i sen-

tymentalizujących ten przedmiot, albo czyniących go często „plein de noblesse”. Autor notatki domaga się prawa publiczności dla takich dzieł sztuki, atakując obłudną pruderję Tartufów i broniąc prawa do polissonerji tego rodzaju. Czarne na białem dosłownie: „Une société cultivée, un peuple d'honnêtes gens devrait tolérer la vente au grand jour de toute oeuvre de ce genre — on a deviné qu'elle était érotique”.

To są pojedyncze listki trawy, przebijające się z pod zwirowanych, ubitych ścieżek parków, czy nawet chodników miejskich. Nie sentyment jest odosobniony, bo Lhote cierpi tu za miliony, ale odwaga, z jaką się ten sentyment wypowiada. Gdy wzrośnie liczba amatorów, gdy pojęcie czystej sztuki zostanie odpowiednio rozszerzone i na tę dziedzinę, imaginacja czytelnika zostanie zbawiennie odciążona przez plastykę. Tymczasem Lhote ma tylko tę jedną satysfakcję, że te rysunki wdzięczne zostały zreprodukowane nie w Paryżu, ale w Nowym Yorku. „Calvin nous devait bien cette revanche” — powiada z ulgą częściową. W treściwym, miłym dziełku „La vierge Marie”, Louis Coulangue omawia między innymi „reformę grzechu pierworodnego”, dokonaną przez Tomasza z Akwinu. Wyrażenie zdaje się być paradoksalne, ale odpowiada mu zgola realna, nieparadoksalna treść życiowa. Nietylko grzech pierworodny, ale wszystkie grzechy główne ulegają reformie, a reformują je nie teologowie, lecz życie samo. Oba instykty życia: indywidualny i gatunkowy, uległy już częściowej i będą ulegały coraz gruntowniejszej, coraz bardziej zasadniczej, aż grzech zostanie zlikwidowany.

Dzisiaj moralność, związana z obyczajem ubierania się i obcowania człowieka z człowiekiem, z postawy zasadniczej i nieprzejednanej zrezygnowała. Kwestja daje się wyrazić przy pomocy systemu metrycznego, czy ściślej mówiąc centymetrów. Od któregoś tam centymetru licząc od

kolan wzwyż i od obojczyka ku dołowi zaczyna się niemoralność. Ale nie wszędzie jednakowo: w kościele, na zwyczajnej wizycie, w kółku rodzinnem, nie można sobie pozwolić tyle, ile na sali balowej; młoda panią i dama matronięjąca potrosze, nie mogą pokazywać tyle wdzięków, ile mężatka, licząca sobie lat około trzydziestu, czy trochę ponad trzydzieści. W tańcu, który jest przezroczystym symbolem, a często wstępem do bliższej przyjaźni, wolno damę objąć, poza tańcem — nie. Dlatego trzeba koniecznie tańczyć, żeby przechodzić z rąk do rąk, z objęć w objęcia. Ale nieubłagany dobry ton nakazuje maskować radość i uciechę obojętnością, aby wyglądało na to, że taniec jest początkiem i końcem, że nie ma swojej specjalnej psychologii i jeszcze bardziej fizjologii.

To są kłamstwa i przemilczenia, nakazane przez dawną ascezę pustelników. Moralność ascetyczna już dawno nie obowiązuje. Na powierzchnię życia wypływają skandale wiarołomstwa względnie rzadko i dlatego robią wrażenie wyjątków, podczas gdy w rzeczywistości są regułą, a do wyjątków należą małżeństwa rzetelnie do trzymujące sobie wiary. Rosa Mayreder w swoim doskonałym dziele „Geschlecht und Kultur” cytuje mądre zdanie Gumpłowicza o siłach powodujących zbieżność i rozbieżność we współżyciu ludzi. Na uwagę zasługuje stwierdzenie wielkiego socjologa, że te same siły, które doprowadzają w pewnej chwili do skrzyżowania się dwóch dróg, już w chwili następnej powodują nieuniknioną rozbieżność, która wzrasta z matematyczną ścisłością. Jeśli małżeństwo ma być związkiem miłości, to przestaje istnieć razem z miłością, a gdzie ustawa czuwa nad nierozdzielnością związku, tam czyni ona nieraz podstawą tego związku nienawiść, pogłębiającą się z dnia na dzień.

(c. d. n.)

T. Gruda

Wskazania

1. Nie bądź skąpym.
2. Nie bądź sknerą—ani dla innych, ani dla samego siebie.
3. Bądź uczynnym dla wszystkich potrzebujących tego, bez względu na ich stan i narodowość.
4. Pomagaj innym ku ich godziwej korzyści i przyjemności.
5. Ubogich, ułomnych, zgiętych trudami i steranych walką o życie — wspomagaj i służ im bądź to datkami, bądź usługami, bądź korzystnymi dla nich radami.
6. Nie oszczędzaj i nie żałuj swojego mienia na rzeczy konieczne, musowe i niezbędne — czy to dla samego siebie, czy dla bliźnich swoich. Ale ani grosza, ani odrobiny, ani ździebełka nie wyrzucaj napróżno.
6. Dla próżniaków, nicponiów, hultajów i bezwstydných wyłgiwaczy nic nie miej i niczego im nie dawaj—gdyż za twoją dobroć wyśmiejają cię i poczytają za głupca.
7. Ulicznych włóczęgów, oberwańców i połamanych fachowych, ustawicznie jęczących i skomlających—omijaj w milczeniu.
8. Nałogowych żebraków, molestujących i bez

końca skarżących się (czyli bezczelnych osobników z rozmaitych sfer społecznych) jako bezambitnych ludzi—zbywaj niczem.

9. Obłudnych fatalistów i fałszywych nieszcześliwców, jako niskich komedjantów i szarlatanów — pozbywaj się prędko a w razie ich oporu lub natarczywości — odpędzaj.

10. Uprawnionych czyli upatentowanych wyklamywaczy obojej płci, poodziewanych w rozmaite specjalne jałmużnicze kostjomy, wyłudających datki na jakoweś niby opiekuńcze instytucje: „dla biednych”, „dla sierot”, „dla starców”, „dla kalek”, „dla zwichniętych” i t. p., — tych, jako wytrawnych kombinatorów-oszustów, czyli wykwalifikowanych rzemieślników „dobroczynności” i legalnych złodziei — nie z nimi nawet nie rozmawiając — odpychaj i wyrzucaj.

11. Dla godnych i rzetelnych, sumiennych i pocziwych—bądź szczodrym.

Mieczysław Barwicki

Przypisek redaktora. Zbyteczna chyba przypominać czytelnikom, że zasadą naczelną Życia Wolnego jest szanowanie każdego poglądu indywidualnego, byle nie propagował niewoli.

Mielizny

PIĘTNOWANIE.

Piętnowanie, obywatele łaskawi, może być niekiedy wawrzynem. Zależy wszystko od tego, za co się jest piętnowanym. Sokrates był piętnowany, ba! nawet otruty za to, że uczył szukania prawdy myślowej, a nie zadawania się pozorem lub frazesem. Chrystus był nietylko spolickowany, oplwany, biczowany, ale i ukrzyżowany za to, że wypowiedział walkę obłudzie i kłamstwu, kupczeniu w świątyni ducha, pysze i wyzyskowi ludu, zaś uczył pokory i miłości bliźniego. I tak dalej.

W nienajgorszym więc znalazłem się towarzystwie.

Piętnowanie bywa też niekiedy krótkochwilne. Wówczas, na przykład, gdy piętnują łotrzykowie, i gdy piętnują kogoś za to, że ten znalazł odwagę ujawnienia publicznego ich matactw i oszustw.

Odwieczna komedia ludzka. Ubawiłbym się nią, gdyby nie napawała mnie wstrętem.

Gdy jednak wraz z nazwiskami pp. Szcypiorskich, Downarowiczów, Gardeckich i t. p., znajduję pod protestem, piętnującym moje wystąpienie przeciwko Jaworowszczyźnie, nazwiska Daszyńskiego i Ziemięckiego, zaczynam boleć nad zaciągającym polskie życie polityczne płytkarstwem myślenia społecznego, bojącego się prawdy, niby średniowieczny djabeł wody święconej.

Wieleż to lat temu wołała z drwiną bolesną wielka poetka uciśnionych, Marja Konopnicka: „Górą mielizny! na głębiach giną...”

...Et la tristesse de tout cela....

Sześć lat temu zaczynałem pierwszy numer „Myśli Wolnej” od przesmutnych, mądrych słów Norwida: „Trzeba bardzo czystego powietrza i trzeba doskonałego urobienia powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło”.

Wszelako musi ktoś mówić prawdę społeczeństwu.

Ale tow. tow. Daszyński i Ziemięcki, widzący w moich wystąpieniach etycznych (do których skłoniła mnie dopiero ujawniająca całą zgniliznę Jaworowszczyzny, zbrodnicza masakra na Placu Teatralnym) „obniżenie poziomu publicznego życia”, zaś Jaworowskiego każący „wszystkim szanować za ideowość” i „cenić za działalność

polityczną i wartości osobiste”, — to już coś, naprawdę, jako objaw społeczno-kulturalny polski, w najwyższym stopniu zatrważającego.

I to tylko boli mnie, jako polaka i socjalistę.

Nie sam fakt piętnowania. Nie.

Ten bowiem pachnie mi wawrzynem, choć zagraża... cykutą.

Wszelako wierny pozostanę wielkiemu hasłu sanacyjnej walki z chamstwem, wszędzie, gdziekolwiek się chamstwo przejawia.

Bowiem „nie może być w Państwie zawiele nieprawości” (Józef Piłsudski).

W państwie w partji.

Romuald Minkiewicz

Przypisek. Znamienna, że ciż sami tow. tow. Daszyński i Ziemięcki nie uznali za konieczne napiętnowanie błazeńskich enuncjacji posła Dawnarowicza, lecz bok o bok z nim piętnują moją akcję sanacyjną. Co gorsza, nie uznali za konieczne zaprotestować przeciwko kładeniu, olbrzymiemi literami, napisu „Polska Partja Socjalistyczna” na rymsztokowej wprost ulotce O. K. R. Warszawskiego, mającej być odpowiedzią na moją broszurę. Nie znaleźli w tem włóczenia godeł partyjnych po cuchnących kałużach. Nie znaleźli w ulotce obniżania poziomu życia publicznego. Ha, cóż? de gustibus non est disputandum. Każdy ma swój smak.

Nie zdążyli dwaj towarzysze ogłosić swego nakazu „szanowania Jaworowskiego za ideowość” i „cenienia za działalność polityczną i wartości osobiste”, a już, jak na drwinę, trzy naraz najwyższe instancje partyjne wydały na Jaworowskiego i Jaworowszczyznę surowe orzeczenia: Centralny Sąd partyjny w sprawie haniebnego stosunku do Warszawskiej Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, Centralna Komisja Związków Zawodowych i Centralny Komitet Wykonawczy — za rozbijanie solidarności i jednolitości związkowej. To jest, właśnie za sprawy i sprawki, o które między innymi Jaworowszczyznę oskarżyłem.

Czy i dziś, po godnej kliku odpowiedzi p. Jaworowskiego na te orzeczenia, każą tow. tow. Ziemięcki i Daszyński „szanować i cenić” go nadal?...

Nie każdego, moi drodzy, stać na przenikliwość i dalekowzroczność. — *R. M.*

Bajora

INFORMATORZY SPOŁECZEŃSTWA.

Pisma, zwące siebie szumnie i przymilnie rządowemi, jak „Kurjer Poranny” i sławny z codziennego krzyżowania prawdy „Głos Prawdy”, raczyły łaskawie zrobić ze mnie wodza kierunku esdeckiego w P. P. S., poplecznika posłów Niedziałkowskiego, Pragiera (dlaczego Pragiera specjalnie?) i t. d. i t. d. no i oczywiście, lidera ostrej opozycji przeciwko Rządowi Marszałka Piłsudskiego. Mógłbym podawać

tych „rzetelnych” informatorów społeczeństwa do Sądu Rzeczypospolitej Polskiej za kłamstwa, oszczerstwa, i t. p. Mógłbym, powołując się na odnośny paragraf Dekretu Prasowego, żądać sprostowań. Szkoda mi jednak czasu. Zresztą, i tak nikt im nie uwierzył.

Obchodzi mnie tu jedynie charakterystyka moralna samych informatorów. Tak Kurjer Poranny, jak Głos Prawdy, nie mogły nie wiedzieć o istotnym stosunku moim do bolszewizmu z jednej

strony, do Komendanta i jego rządu, z drugiej. Zbyt wiele ogłosiłem artykułów przeciwko wystąpieniom t. zw. komunistów polskich. Zbyt wiele razy wypowiadałem się krytycznie o peesowej „ostrej opozycji” i socjologii pogroźek. W zbyt podniosłych słowach zwracałem się do Komendanta, od lat, wierszem i prozą.

Gdy mi redakcja „Robotnika” zaczęła odmawiać umieszczania artykułów w tej mierze, jako niezgodnych z oficjalnym stanowiskiem partii, ogłosiłem ich kilka w wieczorowym wydaniu Kurjera Porannego (t. zw. Przegląd Wieczorny) i nawet w „Strzelcu” (w lecie 1926 p. t. „Treść a forma demokracji”).

Akcja moja przeciw Klice Warszawskiej P.P.S. (nazwanej przezemnie Jaworowszczyzną) jest natury czysto etycznej. Wynikła z pobudek historjoficznych i społeczno-kulturalnych, nie zaś politycznych. Co z niej ukują politycy, nie obchodzi mnie to zgoła, bo na to nie mam żadnej rady.

Posel Pragier, głoszony przez „rzetelnych” informatorów za mego współnika, zajął wobec akcji mojej, od początku stanowisko raczej wrogie. Członków kierowanej przez się dzielnicy podmiejskiej, akademików, którzy w szlachetnym porywie opowiedzieli się za moją akcją sanacyjną, strofował niepomah, przestrzegając ich stanowczo, pod sankcjami organizacyjnymi, przeciwko czynnemu udziałowi „w indywidualnej akcji prof. Minkiewicza”.

Redaktor poseł Niedziałkowski zamieścił w „Robotniku” parokrotne dezaprobaty mego „Listu Otwartego” i dalszych enuncjacji w sprawie Jaworowszczyzny, między innymi dziwne w tonie i treści, od C. K. W. pochodzące ostrzeżenie ogółu towarzyszy „przed metodami p. R. Minkiewicza i Życia Wolnego” („Robotnik” z dnia 28 czerwca). Przed metodami Jaworowszczyzny, przed jej terrorem na modłę czerezwyczajki, przed robieniem przez nią solidarności zawodowej i jednolitej polityki związkowej, przed szkodeniem interesom robotniczym, przed odebraniem kredytów Robotniczej Spółdzielni Mieszka-

niowej i t. p., redaktor poseł Niedziałkowski nie uważał za stosowne ostrzegać ogół towarzyszy. Przeciwnie, zamieszczał w tych sprawach — acz sędzę, wbrew swej chęci i pod presją — kłamliwe informacje, zaprzeczenia i sprostowania Jaworowskiego i Jaworowczyków.

Wszystko to „rzetelni” informatorzy społeczeństwa dobrze wiedzą. Jeśli, mimo to, łączą mnie w jedną koterję partyjną z posłami Pragierem, Niedziałkowskim i t. d., czynią to dla celów i względów sobie tylko znanych, z prawdą rzeczową nie mających nic wspólnego.

Wiedzą dobrze również, że od dwóch lat z górą, od przewrotu majowego, nie zamieściłem żadnego artykułu w „Robotniku”. Nie dlatego, bym w sprawach społeczno-politycznych nie zabierał głosu. Wręcz przeciwnie! Jeno dlatego, że zdanie moje w wielu sprawach znalazło się w rozbieżności ze zdaniem oficjalnym partyjnej grupy rządzącej i centralnego organu partii. Jaworowszczyzna w tymże czasie przemawiała w „Robotniku” co dnia, nawet po haniebnej masakrze pierwszomajowej i o niej... po swojemu.

Tymczasem Jaworowskiego właśnie i jego klikę przedstawiają „rzetelni” informatorzy społeczeństwa, jako biedne, uciśnione, zahukane przez Niedziałkowskich, Pragierów i oczywista, Minkiewicza, ofiary swego przywiązania do... Marszałka Pilsudskiego.

Rozpatrując rzecz od strony psychologicznej, czyż można mieć za złe „sanatorom” typu pp. Stpicyńskich and Co^o, że akcji sanacyjnej z pobudek czysto etycznych, zrozumieć nie są zdolni? Czy można mieć np. za złe kawiarnianym dy-mołykom, że nie czują potrzeby świeżego powietrza?

Od tejże strony psychologicznej biorąc, nie sposób również mieć za złe rozważniaczom cudzych myśli i głośnikom cudzych czynów, że nie są w stanie zrozumieć możliwości akcji samobytnej, nie inspirowanej. Nie sposób przecie mieć za złe martwej tubie, iż nie zdoła odczuć nadawcy żywego, nie pożyczanego słowa.

Romuald Minkiewicz

DZIAŁ SPECJALNY.

Trynitaryzm chrześcijański

(ciąg dalszy)

TRYNITARYZM CHRZEŚCJAŃSKI JAKO SYNTEZA DWU MITOLOGEMATÓW.

Na powstanie rzekomo historycznie realnej postaci Jezusa złożyły się, w pierwszym rzędzie pojęcia o bóstwie misteryjnym, odradzającym się, ginącym i zmartwychwstającym. Symbolizowało ono zjawiska przyrody w ciągu roku kalendarzowego i stąd związek jego z pojęciami kalendarzowymi i cyframi. Monografię temu poświęcił N. Rumiancew (Śmierć i wskreszenie spasiela). Te koleje boga obchodzono i rozpamiętywano podczas pewnych uroczystości zwanych misterjami, podobnie jak dziś jeszcze w krajach chrześcijańskich rozpamiętują mękę Pańską, una-

oczniają ją w obrazach, symbolice liturgicznej, obchodach, procesjach, rozkładają na pewne dni roku, powtarzające się cyklicznie. To była najstarsza forma mitologematu, wielokrotnie już omawianego przez mitologów.

Tę formę mitologematu wstawiono w trójcę przesublimowanych bogów planetarno-kalendarzowych (Słońca, Księżyca, Wenery), wyznaczając jej drugie miejsce w owej trójcy. Trójca ta więc jest mitologematem osobnym, a powieść o bogu misteryjnym także osobnym mitologematem.

Trynitaryzm w ujęciu chrześcijańskim jest więc syntezą dwu mitologematów.

Obok formy mistycznej, boga rodzą-

cego się, umierającego i zmartwychwstającego, istniało pojęcie politycznego zbawiciela, który miał naród żydowski wybawić z trudnego położenia politycznego, pomścić wrogów i zaprowadzić nowe królestwo Boże na ziemi, z wybranym narodem żydowskim.

Każde pokolenie stylizowało go po swojemu. Nadawano mu znamiona boga misteryjnego, chcąc w ten sposób uwzniościć, skryzalizować jego postać.

Tą drogą zaczęła powstawać symboliczno-syntetyczna postać zbawiciela politycznego o cechach misteryjnych.

I dopiero po zburzeniu Jerozolimy zawiodły nadzieje na uzyskanie niepodległości, a co za tem idzie, kiedy runęła nadziejana przyszłość zbawiciela politycznego, pozostał tylko zbawiciel misteryjny, któremu dla uprzystępnienia szerokim masom jego postaci nadano znamiona historyczno-etyczne, cofając w II stuleciu jego postać na początek stulecia I, z którego już nie było ludzi żyjących, można było więc opowiadać o nim rzeczy historyczne niesprawdzalne. Ramy historyczne jego biografii ujęto bardzo ogólnie i nieściśle, natomiast wypełniono jego biografię nową, uwzniośloną i pogłębioną etyką, nawiązującą do dotychczasowej etyki Starego Zakonu a, jednak od niej różną i jej się przeciwstawiającą, pomimo wszelkich teorytycznych zapewnień o „nieznoszeniu zakonu, lecz o jego wypełnieniu“. Tę etykę włożono w usta Jezusa, stwarzając postać działacza etyczno-religijnego, a nie politycznego („Królestwo moje nie jest z tego świata“).

TRYNITARYZM BABILOŃSKI, EGIPSKI, INDYJSKI, A TRYNITARYZM CHRZEŚCIJAŃSKI.

Z niewiadomych bliżej przyczyn na czele panteonu babilońskiego stawiano Księżyca (dr. Hugo Winckler, *Himmels und Weltenbild der Babylonier*, 1903, str. 31). Rok zaczynał się w miesiącu Nisan, czyli Barana. Kalendarz taki obowiązywał od epoki króla babilońskiego Nabonassara. Po owem bóstwie Księżyca-Szina, na drugim planie było bóstwo Słońca-Szamasz a na trzecim Wenery-Ishtar. Inaczej było w Egipcie. Nie księżyc, ale Słońce było bóstwem naczelnem (str. 33). Ale podobnie było także w Babilonie w czasach dawniejszych (str. 41). Trynitaryzm chrześcijański, u podstawy którego leżą przesublimowane wspomnienia kultu trzech bóstw: Słońca, Księżyca, Wenery, nawiązuje do tradycji wcześniejszych z przed reformy kalendarzowej Nabonassara. Nie znaczy to jednak, żeby w tej epoce powstał, lecz że tradycja, na której się oparł, z tej epoki pochodzi. W Apokalipsie Jana, a więc w epoce dość późnej, nie siląc się nawet zamknąć w ścisłych ramach chronologicznych powstania owego utworu, mamy dwie tradycje, z epoki Baranka i Cielca obok siebie. Do pierwszej, późniejszej, zaliczyć należy ustępy apoteozujące owego niebiańskiego Baranka, do drugiej, wcześniejszej, — wzmianki o czterech „zwierzętach“, Lwie, Cielcu, Człowieku (Wodniku) i Orle (Ap. IV 7), lub o jednym Lwie (Ap. V 5).

Mitologia indyjska przyjmuje także tróję: Bra-

hma, Visznu i Sziva¹⁾. Próbowano ją zestawiać z chrześcijańską Tróją, ale niema do tego najmniejszej podstawy. Były tylko dwa bóstwa, Visznu i Sziva, ale kasta bramińska, bojąc się stracić grunt pod nogami, zrobiła ustępstwo i przyjmując obu tych bogów za najwyższych, dodała im trzeciego, Brahmana, który chociaż pierwszy wśród równych w utworzonej w ten sposób Trójcy—Trimutri, przecież był zbyt mglistą postacią, aby w wierzeniach ogółu nie stanąć na trzecim planie. Lud podzielił się na wyznawców Szivy i Visznu, stąd nazwy szywaizm i visznuitizm na oznaczenie obu religii. Visznu jako ożywcza siła Słońca, zajmuje w religii wedyjskiej stanowisko dość podrzędne, w okresie epickim wysuwa się na czoło panteonu ludowego. Czczony bywa pod różnymi postaciami, w których zstępował na ziemię, aby zbawić świat od grożącej zagłady. Zestąpienie takich, avatarów, liczy się dziesięć; z nich ostatnie dopiero nastąpi. Najpopularniejszemi są Visznu jako Krszna²⁾ (pierwotnie bohater plemienny) a dalej Rama, król miasta Ayodhya (dziś Oudh), bohater Rammayany (dr. Paweł Deussen, *Zarys filozofii indyjskiej*, Lwów, 1914, str. 126-127 i 131-132). Żadnej analogii tu niema, jeślibyśmy postaci te zechcieli zestawić z postaciami Trójcy chrześcijańskiej: Bramę z Bogiem-Ojcem, Visznu z Jezusem, a Szivę z Duchem Świętym. Bóg Ojciec zawsze był czczony, Brama był postacią podrzędną. Visznu odpowiada ożywczej sile Słońca, Jezus jest postacią stylizowaną według Księżyca. Jezus wcielił się raz, Visznu dziewięć razy, a dziesiąty raz ma się jeszcze wcielić. Sziva powstał z dawnego boga Rudry (pierwszy raz w *Jadźurwedach* z nim zestawiony), ma trzecie oko na czole, 1000 głów, 1000 rąk, 1000 oczów i 1000 nóg. Czy co z tego odpowiada Duchowi Świętemu? Nie! A gdzież gołębicą Ducha św.? O jakiejs walce, czy rywalizacji zwolenników Jezusa ze zwolennikami Ducha Św., coby odpowiadało visznuitom i szivaitom ani wzmianki w dziejach chrześcijaństwa. Jak widzimy z tego, bardzo pobieżnego i tylko zasadnicze znamiona obejmującego zestawienia, między obu trójkami, chrześcijańską a indyjską niema nic wspólnego. Chrześcijańska jest przesublimowanym podźwiękiem Trójcy babilońsko-egipskiej, a indyjska jest sztucznym zlepkiem postaci, z których każda miała swój dawny rodowód mitologiczny i byt samodzielny przed mitycznym trjumwiratem, nigdy zresztą zbyt spoistym, skoro nawet przyszło do rywalizacji między visznuitami i szivaitami. Zresztą troistość była nieustaloną, gdyż niekiedy przyjmowano czwórkę bogów, Harihara (Visznu-siva, lub Sziva-visznu), jak podaje prof. dr. Edmund Hardy (*Indische Religions-geschichte, Sammlung Göschel*, 1904, str. 104).

¹⁾ Ścisłjsza pisownia tych imion jest nieco odmienna: niema w nich głoski z, są natomiast przy głosce s specjalne znaczki, inne u Visznu, inne u Sziva. Nie mając pod ręką odpowiednich czcionek, zdecydowaliśmy się dodać z, co będzie bliższe właściwej wymowy tych imion, niż gdybyśmy z nie wstawili. Przyp. red.

²⁾ W tem imieniu takżeśmy wstawili z, miast znaczka swoistego. Tu jeszcze głoskę r należałoby zmiekczyć, jak gdyby po niej stało bardzo krótkie i. Przyp. red.

DZIEJE ODKUPICIELA PRZED WCIELENIEM.

Istniało pojęcie bóstwa urodzonego i zmarłego w prawiekach, coś na podobieństwo idei Platona, którym—niezmiennym—odpowiadają zmienne rzeczy świata zmysłowego, choć nie wyjaśniano, kiedy i gdzie ów stosunek się zaczął i czy się ma kiedyś skończyć. Otóż, takie prabóstwo, urodzone i zmarłe „od założenia świata”, astralizowane w znaku wiosennym Baranka, spotykamy w Ap. XIII 8, gdzie jest mowa o „Baranku, który zabity jest od założenia świata”, czyli w prawiekach. W prawiekach również istniały księgi przeznaczeń, np. w Ap. XVIII 8: „i dziwią się mieszkający na ziemi, których imiona nie są napisane w księgach żywota od założenia świata”. Istniało również pojęcie Chrystusa, który przed śmiercią człowieczej natury już w prawiekach musiał cierpieć: „A nie, iżby często ofiarował samego siebie, jako najwyższy kapłan wchodzi do świątyni co rok ze krwią cudzą. Inaczej trzeba mu było często cierpieć od początku świata, lecz teraz na skończeniu wieków raz się okazał ku zgładzeniu grzechu, przez ofiarę samego siebie” (Żyd IX 25-26). Mamy tu więc ofiarę wielokrotną, w prawiekach, przeciwstawioną jednorazowej ofierze cielesnej, także jednak bliżej w czasie nie określonej, jak rzekomo realna śmierć bogów starożytnych, np. Ozyrysa, Adonisa, Attisa, którzy potem zmartwychwstają. Już w prawiekach święci i niepokalani zostali wybrani w owym prabóstwie dla chwały. „Jako nas wybrał w nim przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma jego w miłości” (Ef I 4). Przypomina to owe „księgi żywota od założenia świata” w Ap. XVII 8. Owo prabóstwo poświęcające się przed wiekami, czyli Chrystus, dla wykupienia ludzi przed bogiem, zestawiono z astralistycznym Barankiem (I Pi I 18—20): „Wiedząc, iż... jesteście wykupieni...krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa, acz przejrzanego przed założeniem świata, ale w czasach ostatecznych okazanego dla was”. Stosunek miłości między Ojcem, a Synem sięga również prawieków (J XVIII 24): „albowiem mię umiłowałeś przed założeniem świata”.

WPŁYW PLATONIZMU NA TRYNITARYSTYCZNE POJĘCIA.

Do astralistycznych pokładów w pojęciu trójcy (Słońce, Księżyc, Wenus), przesublimowanych w postaci Trzech Osób już nie materialnych, ale ideowych, dołączyły się pojęcia o Logosie, czyli Słowie, występujące tak wyraźnie w ewangelji Jana, na jej początku. „Na początku był Logos, a Logos był u Boga, a Bogiem był Logos” (J I 1).

Prastarą była tradycja owego Logosu. Sam ten wyraz, Logos, oznacza w pierwszym rzędzie „wyraz”, potem wszystko to, co się z wyrazów składa, a więc: zdanie, mowę, rozprawę, roztrząsanie, potem wogóle władzę myślenia, rozum, mądrość. Ale świat starożytny miał skłonność do personifikacji pojęć abstrakcyjnych. Tak np. Sprawiedliwość-Kettu i Prawo-Mesaru są dziećmi Słońca-Szamasza i jego żony imieniem Aja. To też i Logos dość wcześnie zaczęto, pomimo jego abstrakcyjności pojmować mitologicznie.

Heraklit zestawiał go z ogniem. Anaksagoras pojmował go jako pierwiastek rządzący i uporządkowujący świat materialny. Silnego rozwinięcia doznał u Platona. Niedoskonałym i zmiennym przedmiotom naszego świata odpowiadają doskonałe i niezmiennie idee tych przedmiotów. Płaczące się w jednej idei dobra. Bóg jako Praduch, wpatrując się w idee w nim tkwiące, utworzył według nich wszystkie rzeczy. Pomimo niejasnego stosunku, jaki zachodzi między ideami a Bogiem, pojmowanym jako pierwiastek abstrakcyjny, był to ogromny krok naprzód w kierunku uduchowienia pojęcia bóstwa, krok, który zawążył na dalszym rozwoju pojęć o Bogu. Dla stoików wszechświat stanowiący jedną całość wyłonił się z prasiły, Boga, czyli Logosu, będącego duszą wszechświata, tkwiącą w świecie materialnym. Następnym potężnym słupem przydrożnym w rozwoju tej idei jest nauka Plotyna z Likopolisu w Egipcie (205—270). Wielość idei stanowiących niepodzielny rozum świata, Nus, jest wpływem Jedni-Hen, która go wydzieliła, jak Słońce wydziela z siebie promienie. Owa Jednia-Hen, to Bóg, a ów wpływający z niej Rozum Świata, to Syn Boży. Pomijam tu inne szczegóły tej filozofii, ponieważ chodzi mi tylko o słupy graniczne.

Obok tego głównego koryta, którym płynął prąd filozofii greckiej, rozwijający naukę o Logosie, znajdujemy u Żydów samorodne pojęcia o Logosie, np. u Filona z Aleksandrii, żyjącego na przełomie ery chrześcijańskiej. Dążył on do zespolenia filozofii, zwłaszcza platońskiej z religią żydowską. Nie był on jednak w tej dziedzinie pierwszym, bo miał około roku 160 przed erą chrześcijańską poprzednika w Arystobulu, ale on usiłowania te zespolił, usystematyzował i wpłynął na myślicieli późniejszych. Odmienienie od Platona wynosi on Boga ponad Nus-Rozum i ponad ideę dobra i uznaje go jako coś, o czym można tylko tyle powiedzieć, że Bóg jest. Zowie go praświatłem, duchem, osobą. Logos jest istotą niższą od Boga, za pośrednictwem której Bóg urządził ów świat z pramaterji wiecznej.

Otóż owe helleńskie prądy filozoficzne i ich żydowskie przeróbki aleksandryjskie nie pozostały bez wpływu na ewangelję Jana. Teza o Słowie-Logos na początku ewangelji czwartej (Jana) jest zastosowaniem filozofii aleksandryjskiej do pojęć o Drugiej Osobie, a zarazem pojęć o walce światła z ciemnością, choć Renan odmawiał teorii o Logosie pierwiastków greckich (Żywot Jezusa, w przekładzie polskim Andrzeja Niemojewskiego, wyd. drugie, str. 236, uwaga 43). Autor ewangelji według Jana, którykolwiek nim był, był jednak tą postacią, która powiedziała śmiało słowo, będące hasłem epoki, vox saeculi, odgradzając filozofję starożytną i jej platońskie tradycje od późniejszej chrześcijańskiej ery.

Logos dotychczasowe, nierealne, rozsiane we wszechświecie, zamknięte zostało w jednej postaci realnej, podawanej dotąd jako historyczna, t. j. w Jezusie. Na tle owego prologu do ewangelji Jana o Logosie „Logos stało się ciałem”, rozwinęły się różne prądy pierwszych wieków: Antytrynitarze, Modalisci, Sabeljanie, Arjanie i t. d., przeciw którym wy-

stąpił summarycznie Atanazy, patriarcha aleksandryjski (296—373), opracowując pozytywnie naukę o Logosie w Oratio de incarnatione Verbi Dei, a mający za poprzednika, walczącego z różnymi kierunkami, Ireneusza ze Smyrny, biskupa lugduńskiego, z jego około 180 r. napisaną polemiką: Adversus haereses. Dalszy rozwój nas tu może już nie obchodzić, ponieważ omawiamy tylko składowe pierwiastki chrześcijaństwa.

To, co było głośnie w ówczesnym świecie, nie mogło oczywiście pozostać bez wpływów na tworzącą się nową naukę, która dzięki temu sprzężeniu z filozofią grecką doznała wybitnego przesublimowania i uduchowienia. W ostatniej

i najdalszej jednak instancji, na skutek nowszych prac, prolog do ewangelji według Jana należy uważać jako wyobrażenie o bogini mądrości, jako boskiej posłance, która razem z bóstwem przed wszelkim czasem świat stworzyła. Wyobrażenie to powstało nie u Żydów, lecz jest irańską mistyką o aionach (wiekach), wynikłą z dualistycznych potrzeb religii (Reitzenstein, Das iranische Erlösungsmysterium, 240; Reudel Harris, The origin of the prologue of St. Johns Gospel, Cambridge, 1917; Franz Dornseiff, Das Alphabet in Mystik und Magie, 120).

(c. d. n.)

St. Asté

Zamiast kroniki

Warszawa d. 2 czerwca 1928 r.

TYMCZASOWY KOMITET MIĘDZYWYZNANIOWY I POZAWYZNANIOWY, starający się o uznanie prawne u Rządu Polskiego dla swych Organizacji ma zaszczyt prosić Szanownego Pana jako przedstawiciela swej Organizacji o łaskawe przybycie na Walne zebranie, mające się odbyć w dniu 4 czerwca.

Cel Walnego zebrania: wybór stałego i prawnego Komitetu Międzywyznaniowego i Pozawyznaniowego, który będzie miał obowiązek starania się o legalizację dla wszystkich Wyznań i Organizacji u Władz Polskich.

Za Tymczasowy Komitet Międzywyznaniowy i Pozawyznaniowy

Sekretarz:

K. Najder

Wyjaśnienie. W jednym zebraniu udział wziąłem, w charakterze prywatnym; w redagowaniu Ustawy Konstytucyjnej, w jej częściach dotyczących związków pozawyznaniowych współpracowałem; od stałego jednak udziału w Komitecie, nie mając mandatu, uchyliłem się. R. M.

SYNOD KOŚCIOŁA NARODOWEGO.

J. Wielmożny¹⁾ Pan Prof. R. Minkiewicz

Imieniem Rady naczelnej Kościoła Narodowego w Polsce i Komitetu przedsynodalnego w Warszawie, mam zaszczyt zaprosić niniejszem na Pierwszy Powszechny Synod Narodowego Katolickiego Kościoła w Polsce, który odbędzie się w Warszawie, w dniach 27—29 czerwca b.r. wedle drugostronnie umieszczonego programu, w wielkiej sali parterowej Szkoły angielskiej przy pl. Zbawiciela.

Zadaniem tego Synodu będzie położenie zdrowych podwalin w imię Boże, pod tworzący się w Polsce wolny Kościół Narodowy, demokratyczną społeczność religijną szerokich rzesz ludowych, opartą o czystą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Zapraszamy więc nań, oprócz drogich Braci i Sióstr, naszych współwyznawców, także bratnie Kościoły chrześcijańskie, na wspólnej niwie Chrystusowej w Ojczyźnie naszej pracujące, jak też wysokie władze naszego Państwa, prasę i przedstawicieli postępowych organizacji społecznych.

¹⁾ Jak ci księża szafują Jasną Wielmożnością, aż w oczach emi. Ciekawym tylko, czy przy głoszeniu na każdym kroku braterstwie wszystkich ludzi „w Chrystusie“, do robociarzy też mówią: „Jaśnie Wielmożny Panie!“? R. M.

Urzędowe otwarcie Synodu nastąpi dnia 27 b.m. o godz. 10 i pół rano. Łącząc wyrazy serdecznego pozdrowienia, pozostaje oddanym sługą w Bogu

(—) Ks. M. Piechociński
proboszcz parafii warszawskiej
sekretarz Rady naczelnej K. N.
i przewodniczący Komitetu
predsynodalnego.

Miast odpowiedzi. Szanowni! Program Synodu Waszego zawiera tyle rzeczy, nam pozawyznaniowcom obcych i wstrętnych (msze, spowiedzi, nabożeństwa, kazania i t.p.), że wybaczenie, wziąć w nich udział nie jestem w stanie. Poza-tem, są w nim prawie wyłącznie sprawy organizacyjne i obrzędowe, więc specjalnie techniczne, ogólniejszego poza Wami znaczenia nie mające, więc nas znowu nic nie obchodzące,

Proponowałem zresztą współpracownikowi memu, ob. Joachimowi Sołtysowi, aliści oto co mi odpowiedział:
R. M.

Szlachetny Profesorze! Jestem na punkcie kościelnictwa wyjałowiony nieuleczalnie, a przymiotnik Narodowy sytuacji nie zmienia. Życzę Kościołowi Narodowemu, podobnie jak wszystkim innym dalajlamom wszelkiej pomyślności przy pomocy boskiej, ale sam pragnę bez niej się obywać. Uczestnictwem swoim musiałbym wprowadzić zamęt, czego ani im, ani nam życzyć nie należy.

Czekam natomiast na Konferencję bezbożników formalnych i oddzielenie się ich od tolerujących wszelkie wyznania i tkwiących w nich „wolno“-myślicieli.

Cześć i pozdrowienie!

Sołtys

ZBLIŻENIE KOŚCIOŁÓW.

Warszawa d. 12 września 1928 r.

Do J.W. Pana Redaktora Minkiewicza

Dnia 14 b. m. w piątek o godz. 6 m. 30 popołudniu odbędzie się konferencja prasowa na temat zbliżenia Kościołów Chrześcijańskich w Polsce w obronie przeciw atakom rzymskiego klerykalizmu.

Nie wątpię, iż ze względu na aktualność tych zagadnień oraz brak informacji o tych sprawach w prasie, zechce J.W. Pan Redaktor wziąć osobiście udział w konferencji.

Zaproszenie niniejsze ma charakter ściśle osobisty i nie może być odstąpione innej osobie.

Z poważaniem

Ks. M. Piechociński

Proboszcz Kościoła Narodowego
w Warszawie

Miast odpowiedzi. Szanowni! Czy się kościoły zbliżają czy rozchodzą, to nas, pozawyzna-

niowców, uznających wszelkie kościoły za szkodliwe przeżytki czasów barbarzyńskich, mało obchodzi. Pragnieniem jest naszym bowiem, by wszystkie istnieć przestały jak najrychlej. Walka z jednym kościołem, bodajby to był kościół rzymski, nie ułatwia sprawy społecznej w duchu naszego pojmowania. Przeto od udziału w konferencji widzę się zmuszony uchylić.

R. M.

Oddźwięki

OŚWIADCZENIE

rozesłane w dniu 22 września redakcjom pism codziennych w odpowiedzi na zaprzeczenia i „rewelacje” związane ze sprawą Jaworowszczyzny.

W sprawach ciężkich zarzutów, jakie sumienie polskie nakazało mi postawić szeregowi osób w broszurze p.t. „Klika Warszawska O.K.R. P. P. S.” (broszurze, której nazbyt pośpieszna konfiskata, dokonana przez Komisarjat Rządu na m. stoł. Warszawę w dniu 14. IX, została na posiedzeniu gospodarczym Warszawskiego Sądu Okręgowego w dniu 20. IX uchylona wobec braku cech przestępstwa), nie będę już zabierał w prasie głosu, uważając obowiązek mój wobec Społeczeństwa i Państwa Polskiego za spełniony.

Nie będę odpowiadał na żadne wymyslenia, pogrozki, obrzucanie błotem, na żadne „rewelacje o moim życiu”, ani też na żadne sprostowania i zaprzeczenia, chociażby od najbardziej „poważnych” czy „miarodajnych” ludzi lub sfer pochodzące.

Nie stanę też przed żadnym Sądem Obywatelskim. Bowiem za jedyną miarodajną i bezstronną, bo nie ulegającą wpływom ulicy i koteryj, instancję w sprawach natury kryminalnej, o jakie tu chodzi, mam Sąd Rzeczypospolitej Polskiej. Jedynie przed Sądem Rzeczypospolitej Polskiej będę mógł bez uszczerbku dla moich świadków i informatorów przeprowadzić w każdym poszczególnym wypadku dowód prawdy.

Sobota dnia 22 września 1928 r.

Romuald Minkiewicz

Dopisek. Przyrodnikiem i wolnomyslicielem będąc, nie mogę poczytać sobie w żadnej sprawie za nieomylnego. Zaś wyczulonym będąc na krzywdę ludzką, czułbym się niepoczyszony, gdybym przypadkiem kogoś niesłusznie i niezawinienie o zły czyn posadził, w błąd przez pozory wprowadzony. Przekonany o błędzie, nie omieszkam wyznać go publicznie, z całą lojalnością myśliciela i socjalisty. Ale muszę być o nim dowodowo przekonany, nie drogą gołosłownych i „autorytaty-

wnych” zaprzeczeń, jeno drogą rzeczowego zbadania sprawy. (Błędów korektorskich, jak np. Ostrowski zamiast Orłowski, rzecz prosta za grzech sobie poczytać nie mogę).

R. M.

PRZEBŁYSK ZWYCIĘSTWA.

Nareszcie wrzód zoperowany! Orzeczenie Centralnego Sądu P.P.S. w sprawie haniebnego szkolenia przez Klikę Warszawską interesom Warszawskiej Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, a następnie potępienie przez C. K. W. ostatnich prób rozbicia Centralnej Komisji Związków Zawodowych przez tąż, mieniającą siebie socjalistyczną i rewolucyjną, klikę jaworowczyków, wreszcie kateryczny nakaz podporządkowania się decyzjom najwyższych, przez Kongres Partji wybranych ciał organizacyjnych, spowodowały to, co stać się winno było oddawna (przynajmniej nazajutrz po 1 maja!): bunt rozwścieczonych oligarchów, pod których stopami ziemia drżeć poczęła, i otwarte odpa-dnięcie ich od socjalizmu.

Nareszcie! Z jaką ulgą zawoła im wślad cały lud robotniczy polski: a idźcież na złamanie karku!

Ale to pierwszy dopiero etap walki zwycięskiej. Praca sanacyjna w szeregach musi być prowadzona nadal wytrwale. Nie w sensie wyrzucania jednostek, rzecz prosta. To sprawa przygodna i drugorzędna. Jeno w sensie podniesienia ideowości wszystkich członków Partji, oraz w sensie pogłębienia i umocnienia ideologii socjalistycznej, aby zabezpieczyć socjalizm polski na przyszłość od powtórzenia się tak haniebnych i tak bezmiernie szkodliwych okresów, jak świeżo zlikwidowany okres rządów Jaworowszczyzny.

Z uczuciem najżywszej radości z rzeczy dokonanych, wołam do ogółu socjalistów polskich: czuwajcie nad sobą i nad poziomem ideowości waszej!

Romuald Minkiewicz

(W dniach radosnych października roku 1928)

Z witryn księgarskich

Stanisław Noakowski. Zamki i pałace polskie. Fantazje architektoniczne. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1928.

Teka z 12 plansz wielkiej oktawy, z tych 8 sepją, 4 barwne. Tekstu wstępnego stron 11. Pod planszami, prócz polskich, napisy francuskie i angielskie.

Zawartość teki: 1) XIV w. Motyw z zamku Piastowskiego. 2) XVI w. Sala renesansowa z czasów Zygmunta Augusta. 3) XVI w. Komnata z arasami z doby renesansu. 4) XVII w. Brama zamkowa z epoki Wazów,

5) XVII w. Przysionek pałacu barokowego. 6) XVII w. Fragment sali barokowej. 7) XVII w. Sala pałacu magnackiego z czasów Sobieskiego (barwna). 8) XVIII w. Sala balowa z epoki rokoka. 9) XVIII w. Pałac rokokowy z czasów Augusta III. 10) XVIII w. Biblioteka z czasów Stanisława Augusta (barwna). 11) XIX w. Sala z czasów Księstwa Warszawskiego (barwna). 12) XIX w. Sala z czasów Królestwa Kongresowego.

Drobnym ułamkiem gmachu czy sali, kilkoma gryzmołkami, kilkoma maźnięciami pędzelka zaznaczonym, daje

każda z tych plansz nie tylko doskonale wyobrażenie danego stylu, ale co ważniejsze i niepomnie trudniejsza, daje stylu tego pełny, głęboki nastrój. Tego byle erudyta nie zdoła. Jedynie wielki artysta, jakim był właśnie Stanisław Noakowski. Wielka erudycja w dziedzinie historii sztuki nie zabiła w tym dziwnym profesorze bezpośredności odczuwań, olbrzymiej wyobraźni artystycznej i niezwykłego, zaprawdę, talentu malarskiego w dziale architektury. I pomyśleć, że plansze te szkicował Noakowski już będąc niemal ociemniałym (katarakta oczna). A z jaką niewiarygodną szybkością wychodziły te syntetyzacje architektoniczne z pod jego palców. Co za precyzja pamięci wzrokowej! co za pewność ręki! Robił to na poczekaniu, rozmawiając wesoło, i gotów obdarować swymi utworami każdego, kto był przy tem obecny — z prostotą i dobrocią sobie właściwą, ten dziwnie miły człowiek. Zbieg okoliczności sprawił, że teka niniejsza ukazała się w witrażach w czasie, gdy twórca jej kończył żywot. Na tem większą zasługuje uwagę, jako jego pieśń łabędzia. — Dobrze, iż wydała tę łabędzią pieśń Noakowskiego Kasa im. Mianowskiego. Toć w Domu Wypoczynkowym Kasy im. Mianowskiego nad Świdrem, przeznaczonym dla twórców umysłowych, tyle tych szkiców powstało... Kilka z nich zdobi ściany skromnego saloniku tego domu. Przepiękna, trwała, nastrojowa po zmarłym pamiątka...

Lidja Sejfullina. Wiryneja (powieść). Przełożona z rosyjskiego Marja Grabowska. Warszawa 1928 (Tow. wyd. „Rój”). Z krótkim życiorysem autorki. Stron 188.

Towarzystwo „Rój” podjęło pracę systematycznego zaznajamiania ogółu polskiego z sowiecką literaturą piękną, wychodząc — wedle własnych słów — z założenia, że byłoby strusią polityką nie znać źródeł tego, co się w kulturze duchowej dzieje u tego najbliższego, a zarazem najgroźniejszego ze wszech miar sąsiada naszego. W serji tej wyszło już kilka rzeczy Sejfullinej.

Wielki, odrębny, samobytowy talent pisarski, uderzający i przykuwający od pierwszych zdań utworu. Doskonałe znawstwo duszy chłopca rosyjskiego z pogranicza azjatyckiego. Wspaniała, oryginalna język ludowy. I — mimo wielkiej reklamy, jaką sowieci autorce czynią — ten przynajmniej utwór (Wiryneja — chłopka) niema żadnej tendencji sowieckiej, ani wogóle politycznej. Jest tylko skończonym w sobie utworem artystycznym.

Przekład Marji Grabowskiej zasługuje na osobną pochwałę. Jest przepysny w każdym calu (prócz jednego czy dwóch zbędnych rusycyzmów). A naprawdę, niemałego trzeba opanowania obu gwar chłopskich, polskiej i rosyjskiej, by mieć zawsze pod ręką odpowiedniki stosowne, i nie pośliznąć się, zwłaszcza w językach z jednego pnia wyrosłych i przez ostatnie sto lat naszej historii tak nadmiernie o siebie ocierających się. Rozmawiałem o tem z rosjaninem, rozmówczym w swojej literaturze i nienawidzącym bolszewików. Uznał Sejfullinę, mimo iż jest bolszewiczką, za wielki talent, a przekładem Marji Grabowskiej był narówni ze mną olśniony.

Jan Bełcikowski. Księgi ducha pracy. I. Na drogach ku sprawiedliwości społecznej. Materiały i tematy do rozważań nad kulturą pracy dla użytku kandydatów na kierowników i organizatorów pracy. (Biblioteka Rewolucji Pedagogicznej). Warszawa 1928. Stron 76 dużego formatu.

Nie brak jednak w Polsce ludzi inicjatywy i poczynających górnych... Oby jeno wykonawcy dopisali.

Instytut imienia Nenckiego przy Towarzystwie Nauk. Warsz. 1920—1927. Organizacja — Działalność — Środki. Warszawa 1928. (Nakładem Instytutu). Stron 76, z kilkoma fotografiami.

Treść: Historia powstania Instytutu. Skład osobowy. Działalność administracyjna i organizacyjna. Stosunki zewnętrzne (z instytutami krajowymi i zwłaszcza zagranicznymi). Wydawnictwa. Działalność zakładów badawczych i pomocniczych (Zakładów Fizjologii, Biologii Ogólnej, Morfologii Doświadczalnej, Stacji Hydrobiologicznej na jeziorach Wigierskich i warsztatów). Prace ogłoszone drukiem. Księgozbiór. Środki materialne. Inwentarz. Sprawozdanie rachunkowe. Statut.

Ukazało się nareszcie sprawozdanie ze stanu i działal-

ności badawczej Instytutu Biologii doświadczalnej im. Nenckiego. Teraz już najzacieśniej jego wrogowie (oczywista, że sfer uniwersyteckich, którym solą w oku stała i stoi ta niezależna, badaniom wyłącznie a nie belferce służąca, placówka naukowa) nie będą mogli w intrygach swych zakulisowych posilkować się faktem, że (coś tam, panie, nie tego, skoro) Instytut nie wydaje sprawozdań. Teraz każdy ślepy zobaczy, że Instytut, miast drukować kosztowne sprawozdania, wolał w ciągu tych ośmiu lat, nieraz w najgorszych warunkach, organizować się i tworzyć. Tak, tworzyć. Bo oto tu podaje streszczenia (z konieczności nadmiernie krótkie) stu pięciu (105) ogłoszonych już przez siebie — do końca roku 1927 — prac, w najrozmaitszych językach (polskim, francuskim, niemieckim i angielskim). A przecie z tych ośmiu lat, parę zajęła organizacja a parę zabił kryzys walutowy, który — jak wiadomo — omal Instytutu nie usmiercił.

O rozwoju i znaczeniu Instytutu najlepiej świadczą dwa fakty: 1) półtorasta instytutów zagranicznych, nadsyłających mu swoje wydawnictwa na wymianę i 2) stworzenie ogólnopolskiego wydawnictwa p. t. „Acta Biologiae Experimentalis”, którego sprawozdanie nie wymienia, bowiem zaczęło ono wychodzić dopiero z początkiem roku 1928.

Acta Biologiae Experimentalis. Vol. I, édité par l'Institut Nencki. Varsovie 1928.

Tom o 320 stronach, redagowany przez prof. K. Białaszevicza, dobrze wykonany graficznie przez drukarnię i litografię J. Cottyego, z pięcioma tablicami poza tekstem, zawiera studia badawcze jedenastu autorów (E. Godlewski jun. z Krakowa, H. Rychlewski z Warszawy, I. K. Parnas ze Lwowa, St. Kopeć z Puław, Wł. Vorbrodt z Krakowa, St. Przylecki z Warszawy, E. Malinowski z Warszawy, F. Rogoziński i M. Stąrzewska z Krakowa, I. Supniewski z Warszawy, T. Vieweger z Warszawy, K. Białaszevicz z Warszawy) z najrozmaitszych miast i zakładów naukowych. Prace specjalne, z różnych działów doświadczalnej nauki o życiu organizmów (regeneracja, genetyka, długość życia), przeważnie jednak z biochemji. Każda w dwóch językach, obowiązkowo. Kończy tom „Bibliografia Polonica” za rok 1927 w opracowaniu S. Dembowskiej — rzecz, której przyklasnąć należy.

Tom II, takich samych plus minus rozmiarów, ma się ukazać w dniach najbliższych.

Wiedza i życie — miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu, wydawany przez Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. (Redaktorowie: Janusz Jędrzejewicz i Wiktor Błażejewicz). Rok III, Sierpień-Wrzesień 1928.

Treść: T. d. Zieliński: Filhelleńskie poematy Byrona. M. Grünberg: Jak fabrykujemy drogocenne kamienie? A. Hertz: Tajemnice Glozelu. A. Melja Hertz: Wiadomości matematyczne Egipcjan i Babilończyków. St. Posner: Duch nowoczesnego wychowania i oświaty młodzieży. I. W. Kosmowska: Praca nad postępowaniem kulturalnym w Czechosłowacji. W. Błażejewicz: Od Linneusza do Darwina. W. H. H. z arski: Albert Dürer. W. Portugalow: Lew Tołstoj. C. Łagiewski: O klasach społecznych.

Prócz tego, Państwowy Bank Rolny. Kronika. Nowe książki.

Bardzo to na ogół dobre pismo ogólnokształcące. Dobrze redagowane, dobrze wydawane i dobrze (w miarę możliwości, rzecz prosta) ilustrowane. Bardzo ciekawy ten numer podwójny. Słabym mi się tylko wydaje i socjologicznie chybnym artykuł „O klasach społecznych”, z tą „segregacją” klas w stosunku do czynników produkcji. Podział społeczeństwa aż na 15 (piętnaście!) klas, gdzie rzemieślnicy są osobną klasą a drobny przemysł osobną, gdzie pracownicy rolni tworzą jedną klasę, robotnicy inną, a inną znowu pracownicy handlowi, inną urzędnicy, inną zawody wyzwolone, — wydaje mi się bardzo łatwiuchnym i bardzo powierzchownym poszufladkowaniem, pozbawionem głębszego wnikięcia w istotę więzi społeczno-ekonomicznej oraz głębszej analizy antagonizmów ustrojowych.

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM“):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90

NUMER NINIEJSZY — ZŁ. 0.90

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU“

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o, Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

Rzadko zwracamy się do naszych abonentów z prośbą o wcześnie nadsyłanie należności za prenumeratę „Życia Wolnego” oraz „Wolnomyśliciela Polskiego”.

Wobec jednak tego, że najmniejsza zaległość w opłacie przysparza nam wiele trudności wydawniczych, zwracamy się dziś z gorącym wezwaniem:

Prosimy uregulować przedpłatę!

Czek P. K. O. № 14200 załącza się.

Wkrótce zostanie zorganizowane **Koło** Polskiego Związku Myśli Wolnej w **Łodzi**. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze „Życia Wolnego”.

Na żądanie swych członków jedna z prowincjonalnych **Kas Chorych** zamówiła do biblioteki szpitalnej wszystkie nasze wydawnictwa wolnomyślicielskie.

Jest to żądanie słuszne, bowiem nie może zadowolnić chorych czytanie „dzieł” klerykalnych i religijnych, których ideałem jest wymodlenie conajwyżej „lekkiego skonania”.

My wolimy ofiarować naszym czytelnikom pokarm duchowy, wzniecający w nich **zapal i radość życia**.

Chwalebny przykład jednej z Kas Chorych winien znaleźć jaknajwięcej naśladowców.

Nakładem naszym wyszła z druku znakomita broszura

prof. Teodora Hartwiga z Brna,

przewodniczącego Międzynarodówki Proletarjackich Wolnomyślicieli, z przedmową i przypisami **Henryka Wrońskiego**, p. t.

„SOCJALIZM A WOLNOMYŚLICIELSTWO”.

Dziełko to wykazuje, iż cel wolnomyślicielstwa i socjalizmu jest jeden i ten sam i dlatego „chadzanie odrębnymi drogami” byłoby karygodnym marnowaniem sił.

Broszura nadaje się do masowego kolportażu, do czego zapraszamy naszych sympatyków.

CENA ZŁ. 0.40.

Wkrótce wyjdzie z druku dzieło

Pawła Hulki-Laskowskiego

pod tytułem

MATKA JEZUSA, MATKI BOGÓW, KRÓLOWE NIEBIOS.

(Szkic historyczno-religijny).

Zamówienia prosimy kierować do

Spółdzielni „Bez Dogmatu”, Warszawa, Królewska 16.

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“, Warszawa, Królewska 16 posiada na składzie rozmaite broszurki i książki treści wolnomyślicielskiej W JĘZYKU NIEMIECKIM, które sprzedaje po cenach oryginalnych. Drukowany spis rzeczy przesyła się na żądanie.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

ABRAMOWSKI EDWARD — Pisma IV	8.—
„ „ — Kooperatywa	2.50
„ „ — Ideje społeczne kooperatywu	1.—
J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. BAUDOUIN de COUTERNAY — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolnomyślicielstwo. Wyznanie paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
BEŁCIKOWSKI JAN — Księgi Ducha Pracy	3.—
CUNOW HENRYK — Pochodzenie religji i wiary w Boga	4.50
CZAPIŃSKI KAZIMIERZ — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
DĄBROWSKA MARJA — Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego	0.60
DYBOWSKI B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
GRUDA T. — Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkic dziejów papieżstwa)	1.50
HARTWIG TEODOR — Socjalizm a wolnomyślicielstwo	0.40
HEMPEL JAN — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
HULKA-LASKOWSKI P. — Porucznik Regier	3.50
JAGNIĄTKOWSKI W. Religja Nowoczesna	0.30
JANUSZ W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
JAŚKIEWICZ TEOFIL — O kremacji czyli pogrzebowem spopielianiu zwłok	0.30
KROPOTKIN PIOTR — Zdobycie chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
KRZYWICKI LUDWIK PROF. Takimi będą drogi wasze!	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
LANDAU JÓZEF — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowsku), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.—
MINKIEWICZ ROMUALD — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.—
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.—
— Listy i pieśni	3.50
— Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
— Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.	0.50
ORSETTI MARJA — Piotr Kropotkin (zyciorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Robert Owen (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
OŚCIEŃ JAN Polskie Zwierciadło Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ. Statut.	0.20
PORCZAK MARJAN — Religja a Polityka	0.70
RADLIŃSKI IGNACY — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
ROGOWICZ WACŁAW — Historje do niczego niepodobne	5.—
SABATIER PAUL. Życie św. Franciszka z Assyżu (w opracie)	10.—
SCHLAGER B. DR. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
SPINOZY B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
SPINOZA BENEDYKT Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka.	10.75
WOJCIECHOWSKI STANISŁAW — Romuald Mielczarski (pionier spółdzielczości w Polsce)	1.—
WROŃSKI HENRYK — Z chwili, które zbiegły	1.50
„ „ Z głową wspartą na ręku	0.50